Wydawnictwa rok 7.

Nr. 16. i 17. Lwów, 14. Grudnia 1884. **Rocznik VI.**

STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA ulica Trybunalska Nr. 1.
ADMINISTRACYA i EKSPEDYCYA
Rynek l. 9., dokąd wszelkie należytości przysyłać należy.
Sprzedaż pojedyńczych numerów w Antykwarni p. L. Pordesa, nl. Trybunalska l. 1.. w Administracyi Rynek l. 9, i w Redakcyi ul. Trybunalska l, 1.
W Stanisławowie u kolporters p. G. Paternowskiego.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ NIEDZIELĘ.
Numer pojedyńczy kosztuje 12 centów.

PRZEDPŁATA
na „Sztandar polski“ i „Strażnicę polską“ kosztuje kwartalnie:

we Lwowie (bez przesyłki)	1 zł.	50 ct.
„ z przesyłką	1 „	70 „
na prowincyi	1 „	75 „
za granicą	2 „	— „

Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Stała rubryka aż do skutku.

Zapytujemy Szanownych członków Rady stołecznego miasta Lwowa: Jak długo zasiadać jeszcze będą w gronie ich Dr. Filip Zucker, pokątny adwokat, i Karol Gromann, współwłaściciel „Gazety Narodowej“, którzy brali i rozdawali „Schweigdeldy“ za milczenie w nieuczciwej sprawie?

Zapytujemy Jaśnie Oświeconego księcia Karola Jabłonowskiego, kuratora „Fundacyi Skarbkowskiej“, jak długo takowa będzie jeszcze pastwą wszelkich wyzyskiwaczy, zniszczenia i rabunku?

Czy długo będzie jeszcze uszczęśliwiał Fundacyę swoją kuratoryą, i czy jest prawdą, że sprawił sobie pancerz ze skóry mastodonta, czy też rynocerosa tak grubej, przez którą się w żaden sposób nie można dopukać do jego osobistego honoru i czci potomka hetmańskiego?

Redakcya „Strażnicy polsk.“

Od Administracyi.

Wszystkie należytości i zaległości tak z prowincyi jak i miejscowe, prosimy przysyłać za przekazem pod adresem:

Do Administracyi Sztandaru polskiego (lub Strażnicy polskiej), na ręce p. Szczęsnego Bednarskiego, w drukarni p. Anny Wajdowiczowej, Rynek l. 9. we Lwowie.

Prenumerata na „Sztandar polski“ i „Strażnicę polską“ wynosi kwartalnie we Lwowie z przesyłką pocztową **1** złr. **70** ct., na prowincyi **1** zł. **75** ct. za granicą **2** złr. rocznie na prowincyi 7 złr., za granicą 8 złr.

Do wyborców całego kraju

w sprawie

Pana Zygmunta Kozłowskiego i jego wspólników.

Dwa lata czasu upłynęło, gdy smutna sprawa nazwana powszechnie „kubaniarską“ p. Zygmunta Kozłowskiego i wspólników, doszła do wiadomości całego kraju. Dwa lata upływa, gdy się kraj zaczął najenergiczniej upominać, aby sromota ta, rzucona na cześć imienia polskiego, była najgruntowniej zbadaną i aby wszyscy winni pociągnięci byli do odpowiedzialności.

Dwa lata minęło, jak przyjaciele polityczni p. Ż. Kozłowskiego i jego wspólników, wytężają wszystkie swe siły, aby sromotne czyny zostały zagłuszone i poszły w zapomnienie.

Zapanowało jednakowoż w kraju takie uzasadnione oburzenie, że gdy wszelka cierpliwość została wyczerpaną, nader liczne i poważne grono wyborców, zebrało się na Wiec we Lwowie, aby tą zbiorową siłą głosu objawić, iż nie myśli puścić płazem czynów, które sprowadziły na kraj moralną i materyalną szkodę. Nie zażegnały i nie stłumiły tego głosu znane nowe hasła moralności narodowej, jak owe; „Schwamm darüber“ — i — „że pieniądz, nie ma nic wspólnego z narodowością i patryotyzmem“. A nie pomogły dlatego, że duch narodu pozostanie zawsze obcym tym hasłom dzisiejszej wielkiej polityki, chociażby one wyszły nawet od naszych „mężów stanu“.

Głos Wiecu lwowskiego odbił się widocznie silnem echem, gdy go aż nad Dunajem usłyszano; a tę smutną i sromotną sprawę podnieśli ci, o których uszy nigdy się nie była powinna obić. Gdy jednak nasi pełnomocnicy, pomimo dwuletniego rozgłosu, pilnowali tylko honoru jednostek a nie kraju, a przedewszystkiem zapomnieli, że i mandaty ich dosięgają tylko pewnych granic, to też dziś w obec wstydu na jaki kraj i cześć imienia polskiego narazili, ciężar tej ostatniej winy na nich jedynie spada.

My zaś występując jak zawsze otwarcie, całą winę składamy i w tej chwili na koło polskie, które, czy rozmyślnie, czy przez nieuwagę, zabrnąwszy w to niewonne błoto, nie ma odwagi potępić winowajców, aby na tej jedynej drodze uratować honor kraju. Otóż, w obec dotychczas dokonanych i znanych faktów, działalność „Koła“ polskiego w sprawie p. Z. Kozłowskiego i wspólnikow, należy uważać za skończoną, a oddać ją w inne ręce, jedynie teraz uprawnione, to jest: **Wyborców całego kraju.**

A z jakich powodów należy ta sprawa teraz tylko do wyborców, to ci niech raczą posłuchać.

Oto „Koło“ polskie nie może pod żadnym warunkiem zaprzeczyć, że wieści i zarzuty, jakie czyniono p. Kozłowskiemu i wspólnikom, przed dwoma laty dochodziły do uszów każdego pojedynczego członka „Koła polskiego“, a więc były mu znane.

W takim razie, gdyby te ciężkie zarzuty, były tylko „wieściami“, lecz uporczywie roznoszonemi, już „Koło“ polskie, jako takie zbiorowo, miało najświętszy obowiązek wieści te zbadać, jako w wysokim stopniu szkodliwe jego politycznej moralności. Gdy zaś „Koło“ składa się z wielu poważnych mężów, to tych, zdaje się nie było potrzeby pouczać, jak ta procedura śledcza powinna być traktowaną.

Że zaś „Koło“ tego nie uczyniło, otóż my w imieniu Wyborców pozwolimy sobie przytoczyć nasz pogląd.

„Kołu“ należało przedewszystkiem po zebraniu się wybrać z grona swego prokuratora i dodać mu tak nazwanego, — „Detectiva“, na którychby włożyło „Koło“ obowiązek zebrania wszelkich materyałów do zarzutów; czyli zbadanie wszystkich tajników i przyczyn roznoszonych oskarzeń. Rzecz naturalna, że członkowie przeznaczeni do tej trudnej misyi, powinni byli być wolni przedewszystkiem od najmniejszych podejrzeń, że są związani przez jakiekolwiek stosunki z p. Z. Kozłowskim i jego wspólnikami.

Po takiem surowo przeprowadzonem śledztwie, winien był być wybranym trybunał z „Koła“ najwybitniejszych mężów, którzyby po oskarzeniu prokuratora, wysłuchawszy obwinionych; po zbadaniu wszystkich wywodów przeciw i za, wydali dopiero werdykt prawdziwie obywatelski, uniewinniający oskarzanych, lub potępiający ich bezwzględnie.

Jeżeliby zaś to ostatnie nastąpiło, w takim razie „Koło“, miało na tyle powagi, że nie wywlekając na razie sromoty na widok publiczny, mogli winowajców zmusić do dobrowolnego złożenia mandatów.

Taka procedura, byłaby niezawodnie honor nietylko „Koła“ ale i kraju uratowała.

Jakżeż sobie jednakowoż postąpiono? oto, gdy

„GARSTKA.“

Przypomnienie dziejowe

10)

zestawił

BRUNO UBALDUS.

Nie dziw też, że adres ten niepodobał się głośnemu później człowiekowi, margrabiemu Aleksandrowi Wielopolskiemu, którego znamy już z listu pisanego w 1847 do Metternicha „Lettre d'un géntilhomme polonais au Prince de Metternich“*) Wielopolski w 1831 r. był delegatem Rządu Narodowego w Londynie, wraz z Walewskim sprawując ten urząd czas krótki — ustąpił, zostawiwszy Walewskiego i później memoryały publikowane ze swej strony do rządu angielskiego, starał się Małachowskiego koniecznie zniszczyć, by i ślad nie pozostał z jego urzędowania. W 1849 r: widzimy tego Wielopolskiego, jak „zajeżdża do obozu rosyjskiego, daje dobre rady jenerałowi Rüdigerowi i niebawem widzimy jego starszego syna Zygmunta w służbie ułańskiego smoleńskiego pułku**). Jakiego więc ducha mógł mieć ojciec oddający syna do carskich pułków w chwili, gdy te pułki spełniały manifest cara Mikołaja I. wyżej powołany z groźbą „narody korzcie się“ poznajemy z tego czynu. Ten sam Aleksander Wielopolski w chwili wygotowywania adresu do cara Aleksandra II. zjawił się nieproszony — w Warszawie. Przez Tomasza Potockiego podsuwał myśl upomnienia się tak zwanego statutu organicznego, ułożonego z rozkazu cara Mikołaja I. w 1833 r. niewprowadzonego jednak nigdy w życie. Gdy ta myśl żadną miarą nie przyjęła się, bo jak Berg mówi: „Wielopolski stał na boku w odosobnieniu“. Wygotował Wielopolski projekt adresu powołujący się na ustawy kongresu z 1815 r., i z tym projektem upadł adres Wielopolskiego. prócz blizkich jego krewnych nie znalazł aprobaty. Wszyscy podpisywali adres powyżej cytowany... Wielopolski wyruszył osobiście do Petersburga.

*) W liście tym, pisze między innemi bredniami Aleksander Wielopolski taką receptę dla „garstki“.., Nie mamy co czekać wybawienia naszego od narodów złożonych z rzemieślników i kupców, mierzących łokciem wspaniałomyślność swoją... Nie mogąc skutecznie walczyć z trzema zaborami — Polska powinna połączyć się z najpotężniejszym i najbliższym swym krewnym i zemścić się na Austryi i Prusach za swój upadek.. Polska szlachta powinna pójść raczej z Rosyą na czele młodej, potężnej i pełnej przyszłości cywilizacyi slawiańskiej, aniżeli wlec się haniebnie za cywilizacyą Europy... Stronnictwo demokratyczne jest stronnictwem społecznej anarchii złożonej z potworów społecznych, złych księży, lekkomyślnej szlachty, niewiernych urzędników, starych oficerów, młodych demagogów, zrujnowanych właścicieli, zasłużonych dzierżawców, godnych pogardy sług i komunistów...“ Tę Wielopolskiego receptę w liście zawartą wypełnia dzisiejsze pokolenie **„garstki“** najpuktualniej. czołga się u stóp Rosyi, jak nienawidzi demokracyi polskiej. List Wielopolskiego, jest wypełnionym co do joty przez dzisiejszą „Garstkę“ z lepszym może skutkiem, niżeli moskalofilskie propagagandy takiego Adolfa Dobrjańskiego, Naumowicza, Płoszczańskiego i im podobnych. Jeden Gromeka, jeden Wielopolski i im podobni więcej zdziałają i zdziałali złego, niżeli cała rzesza niżej postawionych popów i ajentów carskich. Nikczemne służalstwo polskich kamerjunkrów przy dworze carskim, gorzej podli naród, niźli spiewanie po cerkwiach carosławnych molebinów carskich...

Traktat Hilarego Tretera „Polacy i Słowianizm“ zamieszczony w redagowanym w 1871 r. przez Tadeusza Romanowicza „Dzienniku lwowskim“, w którym czytamy ciekawe dogmata godne najzapaleńszych moskalofilów, między innemi i to: „Najboleśniejsze były skutki ostatniego powstania... że stało się przeszkodą spotężnie-

**) N. W. Berg: „Pamiętniki o polskich spiskach i powstaniach 1831—1862. Kraków 1880. na str. 268.

wieści i zarzuty krążyły nieustannie i zapewne w Kole nie było ani jednego ucha, o któreby się nie obiły ?. Oto postanowiono je zamilczeć. I gdyby nie skarga Dr. Ignacego Kamińskiego przeciw Schwarzowi zażegnanie burzy milczeniem byłoby się może udało. Dopiero po wniesionej skardze, powstała panika straszna i oburzenie, lecz nie na bezpośrednich winowajców, to jest, p. Z. Kozłowskiego i jego wspólników, lecz na Dr. Ignacego Kamińskiego, przeznaczając tegoż z góry na kozła ofiarnego. Być może, że Kamiński mógł zbłądzić, lecz dwóchletnie śledztwo nie przekonało żadnego sumiennego człowieka, o jego rzeczywistej winie, natomiast o ile ta sprawa dotyczy p. Z. Kozłowskiego i jego wspólników, to potrzebaby przedewszystkiem zdobyć się na wielki zasób cywilnej odwagi, aby ich chcieć uniewinniać.

Gdybyśmy chcieli zapytać „Koła“, dlaczego ono nie pociągnęło do jednakowej odpowiedzialności Kamińskiego, Kozłowskiego i wspólników, a tylko tego pierwszego, to przekonani jesteśmy, że ta odpowiedź byłaby i będzie dla „Koła“ bardzo trudną. A już najzupełniej wątpimy, aby w oczach wyborców, zostało „Koło“ usprawiedliwione. Przeciwnie (nazywajmy rzeczy po nazwisku) ta stronniczość właśnie rozgoryczała kraj dotychczas i zmusiła wyborców do zwołania się na Wiec, którego skutki ma „Koło“ dziś przed sobą. Ale wróćmy się jeszcze wstecz.

Oto, gdy oskarzenia ciężkie przeciw p. Z. Kozłowskiemu i wspólnikom, niczem nie zostały osłabione, lecz przeciwnie dodawały siły coraz większemu fermentowi, sprawa weszła w najmniej spodziewane stadium, które się rozpoczęło na zgromadzeniu przedwyborczem w Przemyślu, gdzie z odwagą godną lepszej sprawy, postawiono kandydaturę do sejmu p. Z. Kozłowskiego, a skończyło się na przyjęciu wyboru tegoż w Izbie sejmowej.

Nie dziw, że fakt ten wywołał w całym kraju niebywałe dotąd zdumienie, ale i najzupełniej usprawiedliwione oburzenie. Tym wielce nieoględnym czynem, nie poszanowano wyborców, lecz zdeptano ich prawną podstawę, gdyż sąd posła należy jedynie do w y b o r c ó w jego. Sejmowi nie wolno było tak samo unieważniać prawnego wyboru Dr. J. Kamińskiego, bo odbierając wyborcom zastępcę, do którego mają zaufanie, jest to poprostu ostracyzm, a do czego ten prowadzi, historja poucza. Musimy więc jeszcze raz powtórzyć, że Sejm dopuściwszy się tego, zdeptał także prawną podstawę swego bytu. Z drugiej strony, wiadomo także każdemu wyborcy, który się tym czynom pilnie przypatrywał, że tu ręka przewodników „Koła“ grała nietylko ważną, ale pierwszą rolę.

Dzień ten, w którym pana Z. Kozłowskiego przyjęto do Sejmu, a usunięto z niej Kamińskiego, pozostanie na długo dla kraju w smutnej pamięci.

Jeżeli „Koło“ uważa za swój obowiązek czuwania nad postępowaniem posła po za jego czynnością poselską, to powinno obowiązek ten wykonywać w zupełności. Nie dosyć albowiem badać jedynie obżałowanego, ale także k u s i c i e l a jego i wspólników. Wszystkich tych należało zarówno traktować, a tylko w uznaniu ciężkości winy — dystyngować; bo k u s i c i e l może się okazać daleko winniejszym od wrzekomo obżałowanego.

„Kołu“, które tych wszystkich kardynalnych obowiązków nie spełniło, mają wyborcy najzupełniejsze prawo odmówić kompetencyi, nietylko do wrzekomego sądzenia p. Z. Kozłowskiego, lecz jego k u s i c i e l a i w s p ó l n i k ó w: o których to ostatnich nawet i teraz „Koło“ się n i e k u s i.

Należy jeszcze i to nadmienić, że: „używalność“ — stanowi często prawo, „Kołu“ jednak przyszłoby z trudnością nawet tę używalność udowodnić, a tem samem stawić ją jako prawo. Bo jeżeli wyborcy zechcą sobie przypomnieć, to zarzuty takie, jakie dzisiaj są przeciwko p. Kozłowskiemu i jego wspólnikom, niejednokrotnie już się powtarzały. Nie potrzebujemy tu wymieniać nazwisk, które tysiącom wyborców są znane. A czy „Koło“ występowało w obec nich jako sąd, czy „Koło“ liczyło się z opinią publiczną wyborców, a nie mobilizowało wszystkich pożarnych sikawek, jakie mu tylko mogły służyć do dyspozycyi, aby ten ogień oburzenia zalać w zarodzie? — Były to wprawdzie sprawy więcej prywatnej i osobistej natury, a tylko pośrednio z ogólnem dobrem kraju złączone. A chociaż, w gruncie rzeczy była to sromota świadcząca o wysokim stopniu niemoralności społecznej osobników, nic to jednak nie przeszkadzało wyrzec już wtenczas — „Schwamm darüber“, a dla wyłącznego „s p r y t u“ winowajców, bronić, ochraniać przed najsłuszniejszą karą i pozostawić nadal w reprezentacyi kraju. — Takie rozgrzeszenie musiało nareszcie sprowadzić dzisiejszą katastrofę.

Dziś dożyliśmy innych czasów. Opinia publiczna zaczyna się budzić ze snu letargicznego, ululana blekotem wysokiej polityki, przytomnieje i to właśnie pod tym prądem zimnej wody pożarnych sikawek. Prezerwatywa ta od wrzekomego warcholstwa oddziaływa wprost przeciwnie, aniżeli pp. doktorzy spodziewali się.

To, co się w ostatnich dniach w Kole polskim w Wiedniu dzieje, wskazuje wyraźnie wyborcom i obywatelom z całego kraju, że aczkolwiek nie całe Koło opanowane jest przez magnetyczną władzę pewnych znakomitości, to pomimo tej opozycyi, następstwa i wyniki muszą być bardzo smutne. Opinia publiczna kraju jest dziś doświadczona, iż wobec doświadczeń jakie kraj ten przeszedł, niemoże się na to zgodzić, aby za popełnione winy i grzechy śmiertelne mogły jeszcze kogoś chronić **tytuły**.

Wobec takiego położenia, wyborcy w kraju winni bezzwłocznie zaprotestować przeciwko wszelkim sądom, jakie Koło polskie w Wiedniu usiłuje insenować, aby winowajcy, którzy tak wielką krzywdę przynieśli krajowi, wyszli tak samo cało, jak niejeden z ich poprzedników.

Sąd, jak się b e z w a r u n k o w o winien odbyć, należy wyłącznie, jak to już wyżej powiedzieliśmy, do wyborców całego kraju. A że wyborcy lwowscy mają tę zasługę, że pierwsi podnieśli sprawę kubanów i Schweiggeldów na Wiecu, to i teraz mają tem większy obowiązek zwołania Wiecu powtórnego, który zawezwawszy delegatów z całego kraju, wybierze z pomiędzy siebie sąd obywatelski i przed to forum zawezwie obwinionych.

W ten tylko sposób, jeżeli okażemy jawnie, że jakakolwiek publiczna niemoralność jest przez nas potępiona, uratujemy honor kraju i cześć polskiego imienia.

M. T. Rajewski
i rossyjski panslawizm.

Wspomnienia z chwil przeżytych i przedumanych — napisał **Kornel Ustyanowicz**, przełożył z ruskiego **Mieczysław Wolański**.

(Ciąg dalszy).

Chociaż nienawidziłem całem sercem galicyjskich Polaków za to, że poczynali nas gnębić, wysełać na Mazury i zalewać naszą Ruś swoją emigracyą, jednakowoż ubolewałem nad nimi, stękającymi w Polsce pod ciężką dłonią Rosyi. A tem więcej żal mi ich było, bo już wtenczas dostrzegłem, że oni padną ofiarą, nie za swą narodowość, lecz za katolicyzm i pragnienie panowania nad nami.

Gniewało mię postępowanie ówczesnego rządu rosyjskiego, który zamiast wspierać narodowość chełmsko-ruską, położył na nią, za poradą Galicyan, swoją niedźwiedzią łapę i ubił w samym zarodzie rozwijającą się tam narodowość ruską.

Bywałem u Chełmiaków, rozmawiałem z nimi i dowiedziałem się, że oni podali byli petycyę do W. Ks. Konstantego, aby im pomógł wydobyć — podobnie jak Galicyanom — swoją narodowość z pod przewagi polskiego elementu. Nie przeczę, że byli pomiędzy chełmskimi popami i jawni stronnicy Polski, z którymi także zaznajomiłem się; jednak petycyę do Konstantego podpisała przeważna część duchowieństwa, jak to poświadczał protojerej Własiewicz i ks. Bańkowski (dziś Zmartwychwstaniec we Lwowie) i tylko zachłanności, beztaktowności, żądzy rubli i „czynów“ Galicyan, mamy zawdzięczać, że na sposób drakoński przeprowadzane reformy cerkiewne, a poprzeprowadzane z widoczną tendencyą przejścia na prawosławie, zrobiły z Chełmiaków — wrogów Rusi.

Naród, co przywykł do polskich tradycyj, naród, co przywykł do „godzinek i różańców“, naród, któremu podobały się organy i wiele innych, sprzeciwiających się duchowi ruskiej cerkwi a drobnostkowych nowości, jednak naród, który pomimo to wszystko czuł się zawsze narodem ruskim, nie polskim, — oni Galicyanie, chcieli w jednym dniu przerobić na swoje kopyto i wyrzucali z cerkwi w asystencyi żandarmów i wojska, łacińskie obrazy, różańce, szkaplerze i drogie organy; pozapuszczali brody, powdziewali kołpaki, — słowem, zamiast pouczać lud, zamiast obudzać w nim miłość do swojskiego i ograniczać się na najkonieczniejsze reformy, oni zajmowali się drobnostkami, głupiemi formami i wyprzedzali się wzajemnie w płaszczeniu się przed lada czynownikiem. Dlatego to, światły rektor seminaryum chełmskiego, Galicyanin, ks. J. Krynicki scharakteryzował mi Galicyan na pytanie, jak oni się prowadzą, takiemi słowami, których nawet powtórzyć głośno nie godzi się. Przestrzegł mię, wiedząc, że Moskal tylko siłę i pychę szanuje, abym ja zapytany: czy chętnie przywitamy ich wojska w Galicyi, odpowiedział: „*Drat' sa budiem protiw Was — wot szto!*“ — A był on panrussem, i to z przekonania.

Ale zostawmy ich na stronie. Oni ciężko odpokutowali za to, że z roli rycerzy za wolność zeszli na policyantów, dlatego też nie będę szerzej tej kartki odsłaniać.

Tamtejsi Ukraińcy i Moskale podobali mi się więcej, choć nie byli takimi jak Ukraińcy i Moskale w swoim kraju.

Mianowicie Ukraińcy, do których z Galicyi wyniosłem uprzedzenie, że są separatystami i Bóg wie jakimi wrogami Rusi, wydali mi się lepszymi rosyjskimi patryotami, aniżeli się spodziewałem; a byli przytem wolnomyślnymi, kochającymi naród i wykształconymi.

Moskale dawali uczuć na każdym kroku swoją wyższość, jednak byłem u nich, mianowicie u Sidorskiego, zawiadującego grecko-unickiemi sprawami w Królestwie Polskiem i u wpływowego Kokoszkina w wielkich łaskach, a chociaż chodziłem w czamarze i sieraku, nie byłem pod dozorem policyi, to też mnie może jednemu, wolno było jawnie i głośno wypowiadać nie każdemu przyjemne przekonania i poglądy.

Pamiętam, jak raz zatrzymany przez żandarma za to, że w czamarze nie wolno było nikomu chodzić, odpowiedziałem dumnie: „Ja Galiczanin, czistamu

---

Mówi też Berg na 274 str. o Wielkopolskim:

„Raz jeszcze zapomnieliśmy o tem, że n i e m a t a k i e g o P o l a k a... k t ó r y b y z e c h c i a ł r o z w i ą z a ć k w e s t y ę p o l s k ą, d l a n a s z e g o s t a n o w i s k a r o s y j s k i e g o. Raz jeszcze miecz wyostrzyliśmy na nas samych... Fatalny, historyczny wypadek dopełniał się po cichu. Publiczność na niego patrzała, lecz nic niewidziała.“

Delegacya kierująca spokojem miasta Warszawy i kraju dnia 23. marca, została zwinięta, a dnia 24. marca ogłosiły dzienniki warszawskie nominacyę hrabi Wielopolskiego, margrabi Gonzaga-Myszkowskiego — dyrektorem wyznań religijnych i oświecenia“.

Jak widzieliśmy, margrabia Wielopolski zacierał wszelki ślad służby swojej spełnionej w r. 1831 r. narodowi; widzimy go później w 1847 r. poddającego carowi Mikołajowi „n a ł a s k ę i n i e ł a s k ę“ wszystkie ludy słowiańskie; widzimy też, jak w 1849 r. oddaje syna Zygmunta w szeregi carskie. W 1861 r. widzimy go konspirującego przeciw adresowi przyjętemu przez ogół, a poddającego innej treści adres do aprobaty. O co to mogło chodzić Wielopolskiemu? Czy o formę? — Nie. O co więc? O z a s a d ę. Cały adres ludu do cara, był godnie wypowiedzianą prawdą tego, co narodowi słusznie przynależy; prawdą wypowiedzianą bez wykrętów dyplomatycznych, i powoływań się na traktaty, w których naród udział nie brał, ni na statut nieodpowiadający zupełnie idei narodowej i spisany z rozpaku Mikołaja I dla zamydlenia oczu Europie. Lecz Wielopolski wiedział dokładnie o tem, co zaszło d. 22. stycznia 1831 r. w izbie sejmowej Królestwa Polskiego. W dniu bowiem 22 stycznia 1831 r. wniósł poseł sandomirski Roman Sołtyk do laski marszałkowskiej następujące punkta pod uchwałę izby:

1) Naród polski ogłasza się zupełnie niezawisłym, uznaje rodzinę Romanowów-Gotorpów (moskiewski dom panujący), jako pozbawioną tronu, i zrywa wszelkie prawa, jakie tu dotychczas nad narodem posiadała.

2) Naród polski odwołuje przysięgę wierności, jako wymuszoną, interesom narodu przeciwną i

---

nia narodowości polskiej w Królestwie pod rządami Wielopolskiego... Nie weźmiemy Rosyi tak za złe, że Unię mówię religijną i tylko religijną, dzieło Jezuitów, przywróciła do dawnego prawosławia, skoro wiemy, że Rusini wolą żyć w niezawisłości od Rzymu, i skoro dogmat o nieomylności papieża i zniesieniu jego władzy świeckiej — i nas Polaków prędzej czy później do ustanowienia narodowego kościoła doprowadzi... Jakkolwiekbądź Rosyanie wraz z nami, jako słowiański naród, Europę przed najazdem Tatarów chronili i na ich karkach najazd tatarski przez lat 300 spoczywał, sami przyswoiwszy sobie stósownie do rozwoju sił swoich cywilizacyę zachodu, niesą ją w głąb Azyi. Rosya zniosła poddaństwo — buduje koleje — cieszy się swoim handlem narodowym, narostem piśmiennictwa — bytem niezawisłym i jest dotąd z powodu... ciasnego stanowiska, na którem polacy stanęli, tarczą opiekuńczą dla Słowian na Wschodzie, które to posłannictwo Austryi, jako bliższej, jako wyższej w oświecenie, z rąk wydziera. N i e c h r a s o w a n i e n a w i ś ć u s t ą p i r o z u m o w i, a w t e n c z a s — p o z n a w s z y s i ę w z a j e m n i e, l e p i e j — l e p i e j u r z ą d z i ć s i ę b ę d z i e m o ż n a... W Litwie i zabranych krajach, russyfikacya niepostąpiła tak, jakby się po srogich ukazach carskich tego s p o d z i e w a ć m o ż n a, R u s i n i j ę z y k i e m, w y z n a n i e m, j a k o R o s y a n i e u w a ż a n i b y w a j ą... n i e m a m y p r a w a n a r z u c a ć s i ę i m... M o s k a l e p r z y j ę l i r e l i g i ę, j ę z y k S ł o w i a ń s k i, i d z i e t y l k o o... k o n s e k w e n c y ę z a s a d y; ż e n a m z n i m i p o g o d z i ć s i ę t r z e b a, n a l e ż y i c h n a d r o d z e p o s t ę p u i d e i s ł a w i a ń s k i c h **wspierać**, a n i e r o z j a ś n i o n e s t r o n y p o l i t y k i c a r s k i e j w y ś w i e c a ć...“

Całe traktaty spisywane w polskim języku po dzielach na rzecz i dobro caratu a pod płaszczem patryotyzmu polskiego, więcej podlą naród niźli całe stosy gazet i broszur pisanych żargonem moskiewsko-ruskim. Jedna prelekcya takiego Spasowicza stokroć szkodliwsza, niżli, przejście na carosławie takiego Naumowicza, to przecież każdy zrozumie. Historya narodu spisana w duchu, jakim

wsia czista!“ — I za to nie miałem żadnej nieprzyjemności.

Po pożarze, wziął mię administrator dyecezyi ks. Wojcicki na wikt i mieszkanie, do pałacu biskupiego i tam spotykałem się często z wysokimi dostojnikami rządu. Pamiętam jak raz, czy to gubernator Gromeka, czy ktoś inny, wyrażał się z ironią o galicyjskim patryotyzmie. Wszystko co było obecne, przelękło się, gdy mu odpowiedziałem:

„Ja przedstawiam sobie Rosyę, jako olbrzyma bogatego siłą i majątkiem, do którego przyszła halicka Ruś i mówi: „Daj! to twój obowiązek!“ Za to też wy nas nie lubicie. Jednak gdyby Galicya przyszła do was z płaczem i żebrząc wyciągnąwszy rękę, błagała: „Wielki, silny, szlachetny, pomóż!“ — to olbrzym wtedy sięgnąłby ręką w kieszeń i rzekłby łaskawie, wyjmując miedziaka: „Wot tiebie kapiejeczka!“ — Ale nie doczekacie tego!“ — dodałem gniewnie.

I to mi uszło, jak wiele, wiele innego. A naprowadzam fakta dlatego, aby dowieść, o ile towarzystwo wielkoruskie swoją, może i usprawiedliwioną pogardą dla Galicyan, wpłynęło na rozbudzenie mojej narodowej dumy, ze szkodą panrosyjskiej idei, której się jeszcze wówczas nie wyrzekłem.

Towarzystwo chełmskie, jego intrygi, jego wystawne sybaryckie gościny, jego hazardowne gry w karty — obmierzły mi prędko i z wielką radością kończę ten ustęp moich wspomnień, chociaż i dziesiątej części nie spisałem tu z tego, co pamiętam.

Z końcem grudnia wyjechałem na Warszawę do Petersburga. Pragnąłem ujrzeć obie stolice, ujrzeć dzieła sztuki, o których słyszałem i wstąpić do jednej z akademij sztuki.

Nie będę opisywał szczegółowo wszystkiego, co widziałem i co mi się zdarzało w Polsce, na Litwie i w Petersburgu, tak, jak nie opisywałem przygód swoich w Wiedniu, czynności w Kołomyji i intryg w Chełmie, chociaż to wszystko bardzo a bardzo ciekawe. Ale gdy to wszystko odnosiło się mniej więcej do mnie i do osób, które z temi mojemi wspomnieniami nie mają styczności — to też ograniczę się tylko na tem, co dotyczy wprost panslawizmu i mojej duchowej walki.

Już z Chełmu wyniosłem to przekonanie, że Moskale gardzą nami, nie przyznają nam prawa nazywania się „russkimi“, że nawet szydzą z nas, mówiąc: *„Szto jeto za narod Galiczanie?.. Palaki, nie Palaki, Ukraińcy nie Ukraińcy.. ani asoboj narodiszka pro siebia“*. A książę Czerkaski mawiał o lepszych z nas, że Galicyanie nie mogą być użytecznymi dla Rosyi, bo to czerwoni republikanie i nie pamiętają Mikołajowskich czasów, a ci, którzyby mogli być użytecznymi, to skrajna „drań i swołocz“ I już z Chełmu pisałem do ojca, aby Rusini nie liczyli na czyjąś pomoc, a starali się podnieść własnemi siłami.

To przekonanie, napełniające goryczą me serce, utwierdziło się w stolicy Rosyi.

Tam odnalazłem swych kolegów szkolnych, odnalazłem i Gołowackiego Jakóba i innych, a opowiadania ich, choć i jak rosyjsko-patryotyczne, napełniały me serce tem, czem oni nawet nie spodziewali się: napełniały zwątpieniem o prawdziwości i zbawienności panrussyzmu.

Znalazłem w Petersburgu wielką rosyjską cywilizacyę, znalazłem szlachetnego serca Moskali, z których n. p. jeden mówił: „U nas parjadocznyj czławiek ne chodit służit' w Polszczu. Kak można nieszczastnyj narod paprat' nagami!“ Znalazłem i ludzi serdecznie sprzyjających Galicyanom, — jednakowoż zrozumiałem, że Kostomarow, Miklosicz i inni uczeni prawdę mówią, że *są dwie ruskie narodowości, różne charakterem, obyczajami, mową, a nawet — pomimo prawosławia — i wiarą.*

Przybyłem do stolicy Rossyi bez rekomendacyjnych listów od ks. Rajewskiego i innych sprzyjających mi wysoko postawionych i wpływowych osobistości. Nie chciałem od nikogo brać rekomend.cyi, dlatego, ażeby ludzie, z którymi się zejdę, nie byli skrępowani jakimi względami i mówili ze mną otwarcie. I to było przyczyną, że więcej widziałem i poznałem, aniżeli inni moi rodacy.

Galicyanie, którzy przebywali w stolicy Rossyi, byli innego kroju niż ci, których poznałem w Chełmie. I oni wyszli z Galicyi za chlebem, ale wyszli po większej części dla tego, że nie chcieli się poddać systemowi Gołuchowskiego, wysełającego Rusinów na Mazury.

Rossya potrzebowała wykształconych urzędników sądowych i ściągała ich wówczas ze wszystkich ziem słowiańskich. Jednak rządowi jej wydał się zanadto bujnym i liberalnym element, którego jej dostarczyła halicka Ruś, — i był z tegoż niezadowolony. Postanowił nie dawać Galicyanom miejsc w rządowej służbie, chociaż oni poczynili wszystkie egzamina, jakich od nich żądano. Kazano im jeszcze uczyc się i zdawać egzamina na profesorów gimnazyalnych — a tem wywołano pomiędzy nimi nieukontentowanie.

Napróżno skarzyli się Galicyanie ministrowi. Tołstoj odprawił ich z niczem, a jeszcze i nakrzyczał, kiedy opierali się na swoim kontrakcie: „Bójcie się Boga! czy wy myślicie, że tu w Rossyi węgierska konstytucya, iż tak do mnie mówicie?

Jakób Gołowacki, którego podczas moskiewskiej wystawy na rękach nosili, znajdował teraz wszędzie drzwi zamknięte — i wszystkim im rzucano niezasłużonym sarkazmem w oczy: „Chybaż wy myśleli, że my was porobimy ministrami?“

To i wiele innego, co słyszałem od mego towarzysza Blusa i od innych przyjaciół, bolało mię bardzo, chociaż nie mogłem nie przyznać i tego, że tacy Galicyanie, jak Buczacki i niektórzy inni, niegodziwem swojem prowadzeniem się, szkodzili swoim rodakom usprawiedliwiając zniechęcenie szlachetniejszych Moskali do naszych emigrantów. Słowa: *„Bleibe im Lande und nähre dich redlich“* i przysłowie: „Dobry kozak nie porzuci dla chleba gromady, która bije się z wrogiem“, — odzywały się w duszy mej codziennie i postanowiłem powrócić do domu. W tym zamiarze utwierdzali mnie i Kałużniackiego (dzisiejszego profesora czerniowieckiego uniwersytetu) ś. p. przyjaciele moi Blus i Baczyński, w nadziei, że jak my demonstracyjnie odjedziemy, to ich wszystkich byt się polepszy.

Do tego dodam, jak Galicyanie przekonali mię, że ja — który wtenczas bezzaprzeczenia znałem lepiej moskiewską mowę, aniżeli dzisiejsi nasi panrussy we Lwowie, — nie umiem tego bogatego i pięknego języka; że potrzebowałbym jeszcze wiele czasu, aby go się dokładnie wyuczyć. Oni też odwiedli mię od myśli poznajomienia się z Kostomarowym i innymi Ukraińcami.

Kółko, w którem się obracałem, było czysto wielkorusskiem. Moskale, z którymi schodziłem się, byli dla mnie życzliwymi i przebaczali mi pomimo swego wysokiego stanowiska i łżenia ich rządu, za to, że Gołuchowskiemu, gnębicielowi Rusinów dał order, i wiedli mię sami na jedynie zbawienną dla nas drogę, na drogę pracy, na postanowienie — nie spodziewać się niczego od królów i książąt, a starać się o własnej sile. A czynili to pamiętnemi dla mnie słowami: *„Macie konstytucyę, pomagajcież sobie sami!“*

(C. d. n.)

KORESPONDENCYE

Do wiadomości naszej delegacyi w Wiedniu.

Sopów d. 16. Grudnia.

Z powodu krzywdy, którą mi wyrządzono dnia wczorajszego ze strony urzędu podatkowego w Kołomyi, zmuszony jestem podać do publicznej wiadomości, co następuje:

Dnia 15. bm. przyjeżdża taksator do mego dzierżawcy dóbr Sopowa i sekwestruje go za sumę 2400 złr., nieuwiadamiając mnie poprzednio o tem, jako właściciela dóbr; dopiero po przeprowadzeniu formalnej sekwestracyi, przychodzi do mnie i oznajmia mi o tem co spełnił, a mianowicie, że sekwestracya ta dotyczy podatków kopalnianych za Słobodę rumgórską, a gdy ja objaśniłem p. sekwestratora, że dotychczas żadnego arkusza płatniczego na ten podatek, nie otrzymałem, odpowiedział mi p. sekwestrator, „abym szukał i zapytywał po zwierzchnościach gminnych w obrębie kołomyjskim, gdyż tam ten arkusz płatniczy gdzieś u wójta leżeć musi“.

Dodać muszę, iż przed paru tygodniami uwiadomiono mię z urzędu podatkowego, abym wykazał dochód z kopalni nafty. Czyniąc więc temu żądaniu zadosyć, wykazałem najsumienniej, że za r. 1883 miałem dochodu 2000 zł., poczem otrzymałem kartę upominającą, abym zapłacił od tych 2000 zł. podatek zarobkowy **1285 złr.** — dalej dochodowego podatku przeszło 230 złr., a więc od 2000 zł. mam zapłacić **1515 złr.**

Ale wróćmy do procedury sekwestracyjnej, o której na początku donoszę:

Pan sekwestrator przybywszy na miejsce, udaje się wprost do mego szybu, uwiadamia moich robotników, że szyb bierze w sekwestr za podatki dochodowe z kopalni, każe roboty zastanowić i szyb zamykać, a równocześnie oddaje kartę upominającą do zapłacenia.

Pan sekwestratrator nie miał prawa zamykania szybu, najprzód dlatego, że nie otrzymałem arkusza płatniczego, a następnie, że karta upominająca, przysłana przez urząd podatkowy, wyraźnie opiewała, abym do dni 14 zapłacił podatek.

Wyjaśnić również muszę, na co mnie takie samowolne i niczem nieusprawiedliwione postępowanie narażało. Gdy p. sekwestrator kazał zamknąć szyb i brał go w sekwestr, działo się to nietylko podczas roboty, ale w chwili, gdy stał się wypadek, bo świder górniczy został zasypany. Komu zaś nie jest obcą techniczna praca górnicza, ten wie, że wypadek taki winien być z największym pospiechem usunięty; mnie zaś wdrożało zaniechanie roboty, na 20.000 zł. straty, które już w ten szyb były włożone. Dopiero po najusilniejszych prośbach, raczył się p. sekwestrator dozwolić ubłagać, zlitował się i zezwolił na dalszą robotę.

Przy tej sposobności donoszę jeszcze o innej sekwestracyi, której przed dwoma miesiącami doświadczyłem.

Wtenczas przybywa do mnie sekwestrator znowu od władzy politycznej i sekwestruje mnie. A gdy go zapytałem za jaką należytość, odpowiada, że to za „żandarma“, który w Słobodzie rumgórskiej jest stacyonowany dla bezpieczeństwa publicznego. Sekwestracya ta opiewała na 17 zł. Otóż nie chce mi się w głowie ta pretensya podatkowa, w żaden sposób pomieścić z tego powodu, że oprócz podatków, których płacę rocznie przeszło 1200 zł. dodano mi jeszcze jeden: na bezpieczeństwo publiczne. Zapytuję: czy w podatkach krajowych, powiatowych, gminnych, domowych, dochodowych, zarobkowych, nie jest i bezpieczeństwo publiczne wliczone? Aby oprócz powyż-

---

unieważnia te przysięgi, które bracia z pod zaboru moskiewskiego składać musieli; oświadcza naród Polski również, że każdy Polak wierność i bezwzględne posłuszeństwo tylko zajmować winien jest, który powstania z dnia 29. listopada i prawa całej Polski, o ile ta moskiewskiemu berłu podległą była, reprezentuje.

3) Naród polski oświadcza, że wszelka władza od narodu wypływa i że naród, skoro powstaniem z dnia 29. listopada swoją niepodległość uzyskał, także i nieograniczoną władzę posiada, tak swoje stosunki uporządkować, i swoję władzę tak ustanowić, jako za dobre uzna.“*)

Punkty te wniesione, przyjęte i uchwalone zostały w połączonych izbach 1831 r. W 1863 r. w trzydziestą rocznicę pamiętnej sesyi sejmowej, detronisującej w 1831 r. dynasty, Romanowów-Gotorpów z tronu polskiego, ogłoszonem zostało powstanie.

Wielopolski, adresem swojego pomysłu chciał niejako obalić uchwały sesyi sejmowej 1831 r. zrozumiał to widocznie rząd w Petersburgu, i dla tego, to widzimy Wielopolskiego nieco później w tajemniczej misyi jadącego do Petersburga, a w końcu zpowodowaną nominacyę jego ministrem carskim. Mówi też Berg: „Rola przyjęta przez Wielopolskiego była bez wątpienia jedną z najtrudniejszych, jakie się kiedykolwiek w świecie odgrywać zdarzy; sam on nawet na razie nie mógł pojąć całej trudności swego położenia. Jego dumie i samolubstwu tak szerokie danem było pole, że dla innych nie było już niejako miejsca.“

Aby, koniecznie historyczny wątek działalnoności dziejowej narodu polskiego wypaczyć i złamać, przy objęciu urzędu stawiał Wielopolski obfite obiecanki, przywiezione z Petersburga, o których to obiecankach trafnie powiedział Berg: „Jak wiele pisano; a jak mało czyniono!“

Obiecanki z Petersburga były następujące: „Zarząd kraju niezależny od centralnych władz cesarstwa. Ustanowienie rady państwa złożonej z urzędników i członków przez cara mianowanych jako prawodawczego zgromadzenia. Zarząd municypalny dla Warszawy i dla innych miast królewstwa. Gubernialne i powiatowe rady. Reforma szkół.**) Mówi też Berg: „Z tym programem przybył Wielopolski z Petersburga. *Był to już istny urzędnik rosyjski, ze sposobem bycia polskiego arystokraty, z powierzchnością, która zwróciła uwagę stolicy, patrzącej na niego, jak na jakieś rzadkie i niewi-*

nakreśla ją Bobrzyński — bardziej koszlawi umysły, niżli jawne wyznawanie carosławia takiego Płoszczańskiego, i to także nam jasnem. I takie zatruwanie ducha w narodzie dzieje się mimo dosadnej odprawy danej „Garstce“ na listy Wielopolskiego wierszem Zygmunta Krasińskiego, z którego tu ustęp przypominamy: „Patrz! nóż błyska — pieniądz dzwoni· — Od niemieckiej, sprośnej broni krew twych synów płynie. Z rzucaj z czoła cierniów wieniec, zstąp ty z krzyża dziś męczona, stocz się, w cara stocz ramiona— On twój odtąd — oblubieniec! Był ci wiernym kusicielem, Był zatracicielem; żebrz — niech będzie dziś mścicielem! Konieczności taka droga — Już czasy łaskawsze nie przyjdą od Boga — Zesamobójcz się — na zawsze! Zatrać myśl twą i jej godła, z wiar twych tajemnicą. Rozwiedz się — wietrznico! Zeschizmatycz się — ty podła! Całuj lubieżnico łańcuchy i bicze! Zwij siostrami — pustyń dzicze! Wszystko snem jest — coś kochała — Snem twa cnota — cześć — wstyd — chwała! Zemsty jedną chwilką ukój boleść niewyleczoną — Zemsty żądaj tylko. I giń — śmiercią wieczną! — A być może iż traf ziści, że z bezedni tego błota jakie wznijdą i korzyści — Polska zdatnośc a ochota górę wezmą. — Będą jeszcze z nas — po carstwach — urzędniki, radcy stanu, pisarczyki — A u dworu dworu wieszcze; trzeba — trzeba gdy los woła, z człowieczeństwa wynijść koła, z Chrystusowej zejść kalwaryi do moskiewskiej kancelaryi...“

*) Bronisław Zamorski: „W pięćdziesiątą Rocznicę Powstania 1830 r. Lwów 1881. T. II. str. 121.

**) Protokół sekretarza stanu do spraw królestwa polskiego z dnia 14|26 marca 1861 r.

szych podatków przypadało jeszcze na jedną głowę 17 zł. na bezpieczeństwo publiczne, tego już ja w żaden sposób pojąć nie mogę.

Z poważaniem *Adolf Müller*
właść. dóbr Sapów.

Korespondencyę powyższą zamieszczamy bez wszelkich komentarzy, albowiem jest ona zupełnie wyraźną. (Przyp. Red.).

Nowy Sącz 10. grudnia 1884.

Przed jakie 20 czy 30 jeszcze laty, kiedy w Sączu o kolei żelaznej nikt może nie marzył, bywało, pamiętamy to dobrze, że obcy, czy to w żydowskich budkach, czy wciężkich szybkowozach do nas przybywający, wyrażali się o tem mieście, jako jest od reszty bożego świata deskami zabite, chińskim murem przedzielone, życie jego zacofane, pojęcia mieszkańców przestarzałe, dziwnie rażąco odbijające od mieszkańców innych części Polski, a nawet od wielu miast samej Galicyi.

I rzeczywiście, ludziska żyli sobie tutaj, jakby ich cały świat i sprawy jego nic nie obchodziły; żyli w ciasnem kółku niskich wyobrażeń, prawie każdy dla siebie, lub czasem chwilowym spojony interesem z drugim, bez ściślejszej łączności w poważnym szlachetniejszym celu, bez dążeń do przyswojenia sobie środków pozwalających na osiągnięcie wyrazistszych znamion postępu. To też po większej części i skutkiem tego niedbalstwa i umysłowej ciemnoty, stało się, że ruchliwi zawsze, nie strudzeni, a przemyślni żydzi, każdą gałąź handlu i przemysłu owładnęli, kapitał odebrali, a chrześcijanie zepchnęci w przepaść niedostatku i niemocy zeszli prawie na żebraków.

Przyszła następnie epoka grinderstw i koleji żelaznych. Z ostatniemi wstąpiła w nas utucha, miła nadzieja, że na połączonych z lepszym światem, z którejś jego strony spłynie teraz i na Sącz duch ożywczy, więcej światła, któreby pojęcia ludzi rozszerzyło, pewniej ugruntowało, energję obudziło i skierowało do działania, przez to zaś ułatwiło i przyspieszyło rozwój naszego upadającego miasta.

Nadzieje te jednak niesprawdziły się, a ludzie łudząc się niemi, widocznie nie pojmowali owej głębi, w jaką długie lata demoralizującej bezczynności pogrążyć mogą społeczeństwo; niepojmowali, jak długiej, wytrwałej i ciężkiej potrzeba pracy, ile ponieść ofiar, aby to społeczeństwo podnieść z upadku, natchnąć świeżem zdrowiem i siłą do nowej z życiem walki.

Otóż kolej, nie sprawadziła nam ani pożądanego światła, ani dobrobyt miasta podźwignęła; stara bieda nietylko utrzymuje się stale, lecz coraz groźniejszą przybiera postać. A. że to nie jest gołosłownem twierdzeniem, przytaczamy dowody ze źródła, o którego wiarogodności nie wolno nam powątpiewać. Dowiadujemy się właśnie, że na 1.800 do uczęszczania do tutejszej szkoły miejskiej obowiązanych dzieci. 700, wyraźnie siedmset, wcale do szkoły nie chodzi, Liczba, według zdania naszego przerażająca, nie do uwierzenia w czasie, w którym potrzebę oświaty tak żywo i głęboko odczuwamy, kiedy o niej wciąż piszemy i tak ją gorąco zalecamy, a nadewszystko zaś, kiedy ona we własne nasze złożoną została ręce; powierzoną naszemu ojczystemu natchnieniu, macierzyńskim sercom polskim.

Lecz i na tem niekoniec jeszcze. W szkołach 6 klasowych męskiej i żeńskiej, znajdują się oddziały, w których po 100 nawet dzieci obok siebie gnieździę się musi. Pytamy się każdego myślącego, czyli nauczyciel lub nauczycielka za jednego papierka, lub kilka szustek dziennej płacy, nie są prawdziwymi męczennikami śród takiej liczby początkującej dziatwy? Czy sobie nie zasługują na premję, jeżeli z końcem szkolnego roku wyjdą zdrowi z tego ziemskiego czyśćca? Pytamy się dalej, czy w takich oddziałach mogą dzieci robić pożądane postępy, czy należycie przygotowane wstępują do klas wyższych, jeżeli do tego przyjdzie zamknięcie szkoły na tygodnie, miesiące, z powodu jakiej choroby?!

Otóż, to wychowanie szkolne naszego obywatelstwa w mieście, nie pośród amerykańskich indyan, lub w głębi tatarszczyzny, lecz w królestwie Galicyi, w Nowym Sączu, gdzie 2 rady szkolne funkcyonują, a na czele gminy mecenas. Otóż to nasza praca organiczna, nasz patryotyzm — a nad nimi w całym blasku jaśniejąca blaga!!

Ale nie mniej i pod względem materyalnym miasto nasze w opłakanym znajduje się stanie. Realności bowiem zmałemi wyjątkami, obciążane są długami i często przymusowo z rąk do rąk przechodzą, inne wiekiem i nędzą przygarbione oczekują śmiertelnego ciosu z rąk budowniczego miasta, aby co rychlej przejść na własność jakiego wierzyciela. Ale, bo też i nowa ustawa budownicza dla miast, takiemu inżynierowi, wiele daje sposobności do wyprawiania dowolnych na niej harców po wyższych budynkach.

Przypatrzmy się dalej naszym kupcom, jak jedni po drugich bankrutują, lub w najlepszym razie wloką tylko suchotniczy żywot. A jak smutne położenie rzemieślników, wie każdy, kto zajrzał do ich pracowni, kto widział i słyszał z jakiem wysileniem zdobywają oni sobie codzienny kawałek chleba; ile tam jeszcze niezbędnych potrzeb zostaje niezaspokojonych! A owe gromady żebraków oblegających nasze drzwi, a te wstydzące się publicznie o jałumużnę wyciągać ręce, ciche ofiary nieszczęsnego losu itd. itd. czyż nie świadczą wymownie o prawdziwości naszego twierdzenia?!

Wprawdzie, tysiące z kopytkowego płynące już od kilku lat do kasy miejskiej, poprawiły nam bruki i trotoary, uprzstrzyły rynek drzewkami, a nawet rozpoczęły kanalizacyę, chociaż tylko wielką a kosztowną fuszerką, o czem już dawniej pisano, lecz to nam ani szkoły nie poprawiło, ani zamożności mieszczan nie podniosło, lecz służąc ku wygodzie stało się tylko okrasą zewnętrzną istotnej nędzy, panującej śród naszego mieszczaństwa!

Czyli i kiedy położenie to zmieni się na lepsze, trudno przewidzieć. Wiemy tylko, że Bóg na pomoc aniołów z nieba nie pośle, a nasi ziemscy bogowie, którym ustawa nasze losy powierzyła, od suto sobie zastawionych stołów, jak dotąd, tak bez wątpienia i nadal patrzeć będą z obojętnością na nasz upadek! Lecz o tem — potem.

WYSTAWA KRAJOWA

pszczelniczo-ogrodnicza i przemysłu domowego w Tarnopolu.

(Ciąg dalszy.)

Przychodzimy teraz do ważnej gałęzi rękodzielnictwa w Galicyi, która mając wszelkie warunki, aby wzrastała silnie i zatrudniła tysiące rąk, pomimo to, nie może się wydobyć z zaklętego koła i chociaż się widocznie prosi i błaga o pomoc i naukę, pozostawiona jest własnej doli i wystawiona na ciężką walkę. A jeszcze raz powtarzamy, że dział ten przemysłu domowego, z powodu wybornych materyałów surowych, jakie Galicya posiada, mógłby zająć ważne stanowisko w naszem przemyśle.

Mamy tu na myśli wyroby ceramiczne, czyli garncarskie.

Wprawdzie, nie od dzisiaj zwrócił ową szczególną uwagę na ten przemysł hr. Włodzimierz Dzieduszycki; żebrał on nie tylko nader cenne muzeuum wszelkich wyrobów z całego kraju, które ma charakterystyczną swą cechę i które zwróciła na siebie uwagę nawet w szerokich kołach artystyczno-przemysłowych w Wiedniu i w innych głównych ogniskach rozwoju pracy przemysłowej; a jednozgodne orzeczenie było, że wyroby ceramiczne w Galicyi mogą mieć jak najlepszą przyszłość. Nie powiemy zawiele, że w dodatku, rodzą się w Galicyi samoucy artyści, których genjusz jak wywołał—i prosił, aby mu podać ręce i dopomódz do zajęcia odpowiedniego stanowiska. Tak samo jak zmarły Skryblak, samouk snycerz w Jaworowie, którego prace znalazły dziś umieszczenie po najpierwszych muzeach odznaczał się i śp. Bachmański w Krakowie, który aczkolwiek sam sobie był wszystko winien i swej wrodzonej myśli artystycznej, umiał on odtworzyć odrębną cechę ornamentyki ceramicznej, opartej na tradycyi ruskiej, która gdyby była odpowiednio pielęgnowaną, utworzyłaby osobną szkołę, czyli styl. Dlatego, kto nie umie się bliżej zastanowić, może się to zdawać nawet i śmiesznem, jeżeli podnosimy tak wysoko miski i dzbanki kosowskie Bachmańskiego. Otóż, nie my sami mamy takie poglądy, gdyż i po muzealnych akademicznych pracowniach ceramicznych usiłują artyści korzystać z tych pierwowzorów, na którychby się ich genjusz nigdy nie zdobył i przychodzą do najświetniejszych wyników.

Hr. Włodzimierz Dzieduszycki zrozumiał to bardzo dobrze umiał ocenić przyszłość tego domowego przemysłu, i — że tenże nietylko dla nas samych może przynieść korzyści, które nazwiemy domowemi, ale dał nam możność pokazania chociażby tylko Niemcom, że i w tym kierunku, posiadamy wszelkie warunki samodzielności przemysłowej.

Ta, a nie inna myśl, spowodowała znakomitego opiekuna przemysłu domowego, który tak długo pracował, dopuki nie otworzoną została szkoła garncarska w Kołomyi, dla której otwarcia i gmina tamtejsza nie mało się przyczyniła. Że jednak u nas, jak to powszechnie wiadomo, brak wytrwałości, pilności, a i ofiarności spychamy tylko na jednostki, to równocześnie z otwarciem tej szkoły popełniono z góry błąd kardynalny, spychając tę szkołę tak samo, jak wiele innych projektów pod główną opiekę ministerstwa handlu. Nie przypuszczamy ani na chwilę, aby ministerstwo chciało się było przyczynić do upadku tej szkoły. O tem nie ma mowy, lecz jak przysłowie mówi: różne są drogi do zbawienia, ale, co jednego tuczy, to drugiego zabija. Być może, że i z naszej strony brak głębszego zastanowienia przyczynił się do poronienia tego płodu zaraz w pierwszej chwili, bo nie zwrócono uwagi gdzie było potrzeba, że warunki pierwotne tej gałęzi przemysłu mają taką odrębną cechę, iż obowiązkiem tego, który stanie na czele szkoły, jako techniczny kierownik, będzie zadaniem udoskonalać to, co już jest, a niewprowadzać nowego kierunku, do którego nie tylko miejscowe siły robotnicze nie są przygotowane, ale i sam kierownik nie posiada odpowiedniego wykształcenia. Otóż przysłano von Drausen Niemca, nie znającego przedewszystkiem języka, ani polskiego, ani ruskiego, a w dodatku więcej jak miernego garncarza, który mógł pracować pod przewodnictwem, ale nigdy samodzielnie, a tem więcej być nauczycielem szkoły.

Przewodnikowi temu dano takie warunki, że szkoła z całem urządzeniem i produkcyą przedstawiała się właściwie, jakby jego własne przedsiębiorstwo.

---

dziane dotąd zwierze". Jednem słowem był to człowiek z łona „G a r s t k i".

Poznano się też rychło na naturze tego „zwierzęcia". Dnia 4. kwietnia wypowiedział Wielopolskiemu stan duchowny wręcz w oczy: *„Jesteś przeciwnikiem narodowych i samoistnych żądań... w imie Boga, zawsze odwieczna walka dotąd trwająca, pomimo nierówności sił, za wiarę, za prawa, za sumienie i za swobody narodu"*. Niebawem sprawdzać się też poczęły słowa hr. Dekerta wypowiedziane Wielopolskiemu: „jesteś przeciwnikiem narodowych i samoistnych żądań". Oto Wielopolski przywiózł mnóstwo „i dotych gruszek na wierzbie" z Petersburga — obiecanek co nie miara. Tymczasem za przyczyną Wielopolskiego, w samą sobotę Wielkanocną 6. kwietnia 1861, czytała Warszawa ogłoszenia w dziennikach urzędowych: „Towarzystwo rolnicze ustanowione ukazem dnia 12|24 listopada 1857 r. rozwiązuje się."

Jedyną instytucyą towarzyską, mogącą w danym razie hamować umysły zbyt gorące, jak np. Szachowski, Nowakowski, Chmieliński i ich poplecznicy; jedyną instytucyą mającą pozór parlamentu jakiegoś, pozbawił Wielopolski życia. Wielopolski naobiecawszy mnóstwo reform na lepsze, począł od zamknięcia tak pożytecznej instytucyi dla kraju, jaką było Towarzystwo rolnicze. Skoro mieszkańcy Warszawy dowiedzieli się o tym zamachu, w mgnieniu oka dom, w którem mieściły się biura Towarzystwa rolniczego, przybranym był w kwiaty; tłumy ludu wychodzące z kościołów, dowiedziawszy się co zaszło, zaopatrywały się w kwiaty i gałązki i zdążały do gmachu Towarzystwa rolniczego. Orła carskiego przykryto krepą, a zawieszono obok z jednej strony orła białego, z drugiej obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Lud począł śpiewać „Pod Twoją obronę.

Książe Gorczaków wysłał na miejsce jen. Paniutyna. Opowiada też Berg: Paniutyn, z jednym kozakiem dostał się aż przed sam gmach Towarzystwa. (Przestrzeń przed tym zawiera około 4000 sążni kwadratowych.) Paniutyn dostał się aż do samego gmachu Towarzystwa kredytowego, lecz kozaka niepuszczono, mówiąc: Panu jenerałowi niepotrzebna eskorta, albowiem wszyscy go lubią i nic mu się złego nie stanie... Niech żyje jenerał!

„Stanąwszy przed domem Towarzystwa Kredytowego... Paniutyn zapytał:

— „Co to wy tu robicie moje dzieci?

— „Obchodzimy nabożeństwo po zmarłem Towarzystwie rolniczem." Odpowiedziano.

— „A te girlandy?"

— „Jest to pośmiertny dar złożony na grobie według zwyczaju przodków naszych, z prowincyi Mazowsza, Wołynia, Ukrainy, Podola i Litwy."

— „A ten orzeł?"

— „To orzeł polski. Polacy zebrali się dla uczczenia zgasłego Towarzystwa polskiego, a więc i nasz polski orzeł jest tu potrzebny. Waszego zasłoniliśmy, a na jego miejsce wznieśliśmy naszego orła białego, polskiego."

— „To wszystko moje dzieci, zowie się nieporządkiem. Proszę was, jako wasz przyjaciel dobrze Wam życzący, rozejdźcie się do domów, inaczej ściągnięcie na siebie wiele nieprzyjemności."

— „Dobrze rozejdziemy się!"

Rzekło kilka głosów — i po tych słowach część ludu ruszyła zaraz przez ulicę Mazowiecką i przez ŝto Krzyzką, i zawróciła na Nowy świat do domu hr. Zamojskiego. Tam też ruszyła i reszta tłumu od Towarzystwa kredytowego, jak tylko Paniutyn odjechał do zamku, by donieść księciu o skutkach swoich układów z ludem.

Zamojski był w domu, ale pomimo głębokiego zadowolenia, jakiego doznał, z powodu zagłuszających okrzyków tłumu, napełniającego skromny dziedziniec skromnego jego pałacu, nie ośmielił się wyjść na balkon, a wysłał swego sekretarza Garbińskiego, dla podziękowania przybyłym za ich względy — i dla przyjęcia od nich wieńca, jaki w upominku przynieśli. Lecz tłum nie przestawał wywoływać gospodarza. On też do niego wyszedł... podziękował."

Wrzekomo ta siła naucząjąca, była oprócz tego tak zarozumiałą, że wszelkie czynione uwagi osób kompetentnych ignorowała, uważając siebie, jakoby urzędnika ministeryum handlu i od niego wyłącznie zależną.

Fuszer ten i to kiepskiego rodzaju, mający nader słabe pojęcia o technice ceramicznej, a o glazurach i ornamentyce prawie żadnego, z początku eksperymentował wprawdzie, lecz tak nieudolnie i empirycznie, że całe piece, po wypaleniu przygotowanych wyrobów garncarskich szły w rumowisko, a najlepsze kawałki jeszcze nieodpowiadały warunkom handlowym. Wskutek tych nieudałych praktyk, pan kierownik szkoły wyrabiał tylko najzwyklejsze jarmarczne przedmioty i na których, przynajmniej osobiście odnosił wcale przyzwoite korzyści. Nareszcie wydział krajowy, przeznaczył do tej szkoły na głównego kierownika, praktycznie i artystycznie wykształconego technologa p. Sikorskiego, który obecnie jest kierownikiem jednej z najznakomitszej fabryki monarchii we Węgrzech. Ten, zmuszony był jednak, aczkolwiek mu podporządkowanym poprzednim kierownikiem, staczać nieustanną wojnę do tego stopnia, że gdy nareszcie Wydział krajowy usunął nieudolnego niemca, a bardzo drogo płatnego; tenże pojechał wprost do Wiednia, skąd po 14 dniach wrócił z rozkazem ministerylnym pozostania nadal. Pan Sikorski podziękował za ten miły stosunek i wyjechał; szkoła zaś upadała ostatecznie, aż nareszcie kulturträger nie widząc dalszych korzyści dla siebie, po 10 letniej załodze wyjechał nach Drausen...

Dziś, istnienie tej szkoły jest prowizoryczne. Kierownictwo artystyczne oddano uzdolnionemu malarzowi p. Krycińskiemu, a kierunek techniczny p. Słownickiemu Karolowi, garncarzowi miejscowemu. Jakkolwiek p. Kryciński nie jest fachowym technologiem, obesławszy wystawę tarnopolską wśród trudnych warunków istnienia obecnego szkoły, dowiódł już teraz: „że nie tylko święci garnki lepią.“ Pan K. pojmując swoje zadanie trzyma się ściśle warunków, jakie mu nastręcza charakterystyka ornamentyki ruskiej w tych stronach, a cały szereg okazów świadczy bardzo dobrze o jego usiłowaniach. P Słowicki przerósł o wiele swego poprzednika von Drausen i składa dowody, że szkoła kołomyjska pod dobrą opieką mogłaby rzeczywiście odpowiedzieć zadaniu, jakie już na początku założenia widział jej główny protektor hr. Włodzimierz Dzieduszycki.

Z Kołomyji obesłali jeszcze wystawę garncarze Baśniak Michał, Maryńczuk Jan i Potkowski Jan, co świadczy, że tam tylko potrzeba bodźca trafnego, a garncarstwo kołomyjskie mogłoby się bardzo pięknie rozwijać. Że zaś przez 10 lat nie korzystało ze szkoły, to jedynie dlatego, iż się tam nic nauczyć nie było można.

Ciekawy dział garncarski, reprezentowany był przez Prykarskiego Jakóba, garncarza z Toustego. Jest to, aczkolwiek starszy, ale myślący pracownik, na którego zwrócił oko p. Władysław Fedorowicz i silnie tego przemysłowca popiera. Skromne środki, jakiemi rozporządza Prykarski, mianowicie pod względem glazury, świadczą o nim chlubnie, mianowicie technika glazurowa w kolorach ciemnych jest znamienita.

P. Prykarski ma jeszcze tę cnotę, że nie jest zarozumiały i chętnie słucha wskazówek opartych na postępie garncarskim, pojmuje takowe łatwo i czyni korzystne doświadczenia. Zastanowiwszy się nad jego wyrobami dłużej, możemy sumiennie wyrzec, że jeżeli szanowny opiekun tego przemysłowca zwróci nań jeszcze większą uwagę i zechce mu według sił dopomódz, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że garncarstwo w Toustem może zająć bardzo wdzięczne stanowisko w przemyśle domowym na Podolu.

W ogóle, nietylko na Pokuciu i Podolu, ale prawie w całej Galicyi, garncarstwo postępowe ma może najwięcej warunków bytu i podniesienia dobrobytu u klas pracujących na niwie rękodzielniczego przemysłu domowego. Dawniej było to cokolwiek trudniej, z powodu trudności transportu, gdzie to garncarzowi opłacały się jedynie najzwyklejsze, najtańsze wyroby, które mógł zaledwie na widnokręgu kilku lub kilku nastumilowem sprzedawać. Gdy zaś zbudowane zostały pierwsze linie kolei od Oświęcima do Brodów i Podwołoczysk, a druga ze Lwowa do Czerniowiec, garncarstwo pozakrajowe rzuciło się jakby lawiną po tych drogach i od tego czasu wyroby naszych garncarzy zeszły na nędzę prawdziwą, nie mogąc wytrzymać konkurencyi z lepszym towarem, pomimo, iż mamy najwyborniejsze gatunki glinek. Nad wyrobami ceramicznemi zdaje się ciążyć jakieś nieszczęsne „fatum“. Mamy tego najnowszy przykład przed oczyma.

Oto, słynne kiedyś Glińsko pod Lwowem, z wyrobów fajansowych, które Galicyę wschodnią formalnie zarzucało swymi wyrobami tak długo, dopóki nie zbudowaną została kolej Karola Ludwika; właściciele fabryki w Glińsku, nie zrozumiawszy widocznie, że z tą erą należało bezzwłocznie podnieść fabrykę do warunków, jakich postęp czasu i konkurencya wymaga, nie uczynili tego; — fabryka zaczęła chorować na nieżyt, na niedokrewność techniczną, a skutki z tego były: zupełny upadek i zamknięcie fabryki. Otóż przed kilku laty, kilku ludzi rzutkich, a mianowicie, znany profesor techniki Julian Zacharjewicz, Leonard Marconi, profesor rzeźby i kupiec lwowski Arnold Werner, zawiązawszy się w spółkę, postanowili wskrzesić na nowo w Glińsku przemysł ceramiczny. Podjęli szczególniej zadanie wyrabiania pieców kaflowych, posadzek, ornamentów różnych, dachówek glazurowanych itd. czyli tych wszystkich wyrobów, które dostarcza dotąd głównie zagranica i to po dosyć wysokich cenach.

Spółka nie bawiła się bynajmniej wygórowanymi projektami i wiedziała o tem bardzo dobrze, że zaczem rozpocznie prawidłową produkcyę, musi ponieść ofiary, gdyż każdy gatunek gliny potrzebuje przejść przez cały szereg kosztownych prób, nie wliczając w te maszyn, modeli, budynków, wyuczenia robotników itd. Spółka przygotowaną była na te wszystkie trudności, ale krzepiła się nadzieją, że jeżeli wszystko przygotuje i już będzie mogła złożyć dowody swej żywotności, znajdzie w kraju pod przystępnymi warunkami odpowiednie kapitały do skutecznego rozwoju fabryki. Spółka w tem przekonaniu, włożyła sumę do 25.000 zł. a to sumę, na którą się mogła zdobyć. I cóż się stało następnie? Oto, gdy pobudowano budynki i piece, gdy oraz zaopatrzono się we wszelkie przyrządy i modele, gdy przeprowadzono co jest najważniejsze, techniczne doświadczenia z wszelkim rodzajem glin, zbadano tychże właściwość i na jakie wyroby mogą być użyte; gdy próby dokonane pieców kaflowych, glazurowanych, w najpiękniejszych kształtach artystycznych, dachówek zwykłych i glazurowych, oraz innych bardzo udatnych produkcyi, dawały najchlubniejsze świadectwo, spółka znalazła się w tem smutnem położeniu, iż nie mogąc znaleść dalszych niezbędnych kapitałów, aby już rozpocząć na serjo pracę produkcyjną, nie pozostało jej nic innego, jak tę dwuletnią pracę — (aby nie stracić tego, co się włożyło) odprzedać znanej firmie wiedeńskiej Hardtmuta, która ani chwili się nie wahała, zbadawszy miejsce i warunki, nabyć ten zakład. Otóż mamy najlepsze świadectwo o żywotności fabryki ceramonicznej, o wschodniej Galicyi, która wyszła z rąk krajowców, dla braku poparcia. Jedyny zysk będzie ten, że gdy firma Hardtmut rozwinie tę pracę, ta się chociaż w ten sposób w kraju przyswoi.

Pukamy więc jeszcze raz do sfer odnośnych, do Wydziału krajowego i do Sejmu, aby się zechciano zastanowić nad koniecznością podniesienia, chociażby tylko przemysłu garncarskiego w Galicyi!

(C. d. n.)

Cześć pionierom oświaty
pod murami Lwowa.

Otrzymujemy z gminy Zamarstynowa następujące sprawozdanie Zarządu Tow. Pomocy naukowej, odczytane na Walnem zebraniu d. 30. listopada 1884.

Szanowne Zgromadzenie!

Nic zaiste nie ma piękniejszego i szlachetniejszego, jak przychodzić z pomocą tej biednej dziatwie szczególnie ludowej, która pomimo szczerej chęci do nauki, niejednokrotnie z braku potrzebnego materyału do uzyskania wiedzy, mimo starań rodziców, nie poznawszy co to nauka i co ta nauka w przyszłości przynieść może, już w młodzieńczym swym wieku często upada, staje się po prostu ciężarem społeczeństwa, kraju i rodziny! — Aby rzeczywiście wyrwać lud nasz z toni, z tego upadku moralnego, do którego go brak wiedzy zaprowadził, zawiązały się w kraju naszym Towarzystwa oświaty ludowej. Towarzystwa te, ograniczając się głównie na podnoszeniu oświaty, szerząc takową przez wspieranie szkółek ludowych, zaopatrywanie tychże w książki treści naukowej, rzeczywiście odniosły pożądany skutek na polu oświaty.

Doświadczenie atoli nas uczy, że głodny i bosy robić nie będzie, tak samo i dziecko nie posiadające ani książki, ani butów, lub też innego odzienia, do szkoły nie pójdzie, do czego go nawet i sama ustawa szkolna nie zmusi, już przez sam wzgląd na jego zdrowie! Ażeby temu zapobiedz, potworzyły się w kraju naszym Towarzystwa pomocy naukowej, stawiając sobie za cel „wspieranie młodzieży szkolnej bez różnicy wyznania moralnie i materyalnie'“ Idąc za przykładem innych towarzystw, widząc, że do szkoły w Zamarstynowie; — wsi 3000 mieszkańców liczącej, zaledwie 35 dzieci uczęszcza, zastanawiali się obecni twórcy towarzystwa nad przyczyną tak małej frekwency, zważywszy, że obowiązanych uczęszczać do szkoły według wykazu nauczyciela było w roku 1882 341, w r. 1883, 382, a w r. 84, 423, i przyszli do przekonania, iż głównym powodem małej frekwencyi jest brak środków materyalnych, brak środków moralnych, zupełna apatya u starszych do tego co dobre i wzniosłe, niechęć gminy, cynizm i sobkostwo tych, którzy stojąc na czele zarządu gminy, z umysłu niemal pracowali nad tem, aby światło żadne do tej biednej klasy potrzebującej go, nigdy nie zawitało!

To stało się właśnie bodźcem dania pomocy biednej dziatwie, bez względu na to, iż z góry można było być przekonanym, iż natrafi się na silny opór ze strony możnowładzców gminy. Dlatego też dnia 4. listopada 1882 r. ci obywatele, którzy zarząd obecny tworzą tj. pp. Jan Gorgon, Zenon Szymański, Stefan Wysocki, Nathan Echelberg, Aleksandra Kowalewska, Michał Sklepiński, Jan Łekcya, Gothol Beltar i Smarzewski, stworzyli Towarz. pomocy naukowej w Zamarstynowie, a ukonstytuowawszy się zaraz dnia tego zarząd towarz., wybrawszy prezesem Jana Gorgona, wiceprezesem Zenona Szymańskiego, sekretarzami Wysockiego i Łekcyę, kasyerem p. Kowalewską — postanowili czynność swą rozpocząć od natychmiastowego zaopatrzenia dziatwy w potrzebną odzież i rekwizyta szkolne. Aby to osiągnąć, zważywszy, że w dniu zawiązania towarzystwa, szkoła liczyła 35 uczniów, a 50 było takich, którzy pomimo szczerej chęci do nauk, z braku środków materyalnych i przyborów naukowych, do szkoły uczęszczać nie mogli, postanowiono natychmiast zająć się składkami dobrowolnymi, ułożono statuta i takowy wniesiono do c. k. Namiestnictwa z prośbą o potwierdzenie. Poczem udano się w deputacyi do c. k. Inspektora szkół ludowych p. Kerekjarty, tudzież do radcy Namiestnictwa, a przewodniczącego Rady szkolnej okręgowej p. Kosińskiego, z prośbą o popieranie celów Towarzystwa, tak przez p. inspektora jak i p. radcę nader życzliwie przyjętą.

Zarząd z całą siłą i energią zajął się zbieraniem składek, szczególnie w m. Lwowie, przyczem wystósował przeszło 100 adresów do rozmaitych instytucyj, tak naukowych; jak publicznych, zapraszając do wzięcia udziału w spieraniu biednej dziatwy. Czas naglił, nadchodząca zima podwoiła czynności zarządu i o to dnia 20. Listopada 1882 r. rozdano 12 par butów, 20 czapek, 4 bundy, 2 par spodni, oraz 443 zeszytów, 2 pudełka piór, 18 piórników, a to najbiedniejszej dziatwie w obecności p. inspektora szkół, który nie tylko wyrażał swoje uznanie, ale zarazem zdziwienie, iż w tak krótkim czasie mógł zarząd tyle dzieci zaopatrzyć; zaś poseł na Sejm, a członek Tow. p. Merunowicz, przysłał listownie uznanie swoje, wraz z szczerą obietnicą popierania celów i usiłowań Tow. na każdym kroku. O ile po tej pierwszej czynności zarządu, po tej pierwszej pomocy udzielonej biednej dziatwie, napływ uczniów był większym, o tyle wzrastała jakaś dziwna, niepojęta i niczem nieusprawiedliwiona apatya w gminie, unikano niemal członków Towarz., strojono żarty, naigrawano się z czynności zarządu, starano się powaśnić członków zarządu, wzbudzić nieufność i niewiarę, sparaliżować całą czynność, a tem samem rozbić Towarzystwo.

Nad tem wszystkiem jednak zarząd przechodził zwykle do porządku dziennego, postawiwszy sobie za zadanie przełamać opór i przesądy, a tem samem dać podstawę bytu i egzystencyi Towarz. Nie przestając przeto w pracy, postanowił założyć bibliotekę i w tym celu zawiązał rokowania z wszystkiemi księgarniami polskiemi i ruskiemi. Rokowania te odniosły pożądany skutek, gdyż już dnia 20. Grudnia 1882 r. otworzoną została biblioteka, posiadająca 36 dziełek treści naukowo-historycznej; — równocześnie otrzymał zarząd od c. k. Rady szkolnej okręgowej lwowskiej zupełne uznanie za działalność około rozwoju oświaty i za dokładne prowadzenie rachunków. W tym samym dniu doniósł zarząd szkoły w Zamarstynowie, iż frekwencya uczniów od dnia 20. Listopada 1882 z każdym dniem się wzmaga, jednak koniecznem by było jak najprędzej dopomódz tym, którzy na rzeczywistą pomoc zasługują. — W tym celu wydelegował zarząd z grona swego pp. Eitelberga i Bettarą, celem zbadania stosunków materyalnych rodziców, dzieci pomocy potrzebujących, postanawiając przytem, iż w przyszłości przed każdym zaopatrzeniem dzieci pomocy potrzebujących, sprawozdanie komisyi lustracyjnej za podstawę służyć będzie.

Ze sprawozdania tego dowiedziano się, iż rzeczywiście głównym powodem małej frekwencyi był brak obuwia i odzienia. Zarząd przeto pragnąc, aby jeszcze w roku szkolnym 1882/3 korzystały dzieci z nauki, zdwoił usiłowania swoje i dnia 23. Grudnia 1882 rozdał 17 par butów, 15 czapek, 15 sukienek, 16 kaftaników, 6 bund, 3 par spodni, zaś na Gwiazdkę dla starszych 38 książek do nabożeństwa, 60 katechizmów, 150 zeszytów i w dowolnej liczbie w miarę potrzeby papier, pióra, ołówki itp. W ten sposób rozdano w ciągu dwóch miesięcy w r. 1882 butów par 31, spodniczek i kaftaników 30, 8und 13, spodni par 5, czapek 26, książek 98, zeszytów 599, 18 piórnikew, 70 rączek do piór, 2 pudełka piór, 8 flaszek atramentu i 24 ołówków.

Biblioteka składała się z 36 dzieł treści naukowo-historycznej i 4 książek elementarnych — razem 40.

Stan uczniów wzmógł się z 35 na 100, z których zaopatrzono 60. (C. d n.)

„Najęli sobie redaktora“.

I wielka była zapowiedź tego, który ma przyjść — nawrócić i zbawić Galicyę od wszelakiego „warcholstwa“, oraz innych śmiertelnych grzechów... Apostolstwa tego podjął się znany p. Ludwik Masłowski, były obrońca systemu Darwina, ultra pozytywista, autor „Listów do Przyjaciela„ w „Kuryerze lwowskim“, a obecnie nawrócony i prawowierny benjaminek wszystkich apostołów „Czasu“ krakowskiego. Zaskarbiwszy sobie przedewszystkiem „łaski“ różnych nieświętych niewiast, zyskał sobie wielkie uznanie a że nagroda „nawróconego“ chociażby największego grzesznika, nigdy nie mija, to też niedziw. że i p. Ludwika Masłowskiego najęto sobie na redaktora „Przeglądu“ politycznego, społecznego i literackiego we Lwowie.

Dziennikarstwo lwowskie, które jak wiadomo powszechnie, nie grzeszy wytrawnością swej pracy i nie choruje na zbytek dodatnich sił redakcyjnych, ogarnął przestrach, gdy już na trzy miesiące przed urodzinami „Przegladu“ głoszono tak olbrzymi program tego pisma, iż wobec obałamuconej opinii publicznej obawa była w części uzasadnioną, że to nowe dzieciątko „Czasu“ — straży pożarnych, sprowadzi niejednego uczciwego człowieka na błędną drogę.

Redakcya urządzona na „stopę europejską“, oddana pod skrzydła opiekuńcze „kasyna końskiego“ w gmachu skarbkowskim; — zaopatrzona w telefony, we własny drut telegraficzny pomiedzy Redakcyą a Wiedniem; — zapowiedziane wydawnictwo naprzód dwa razy dziennie, a następnie bez przerwy we święta; podróż p. Masłowskiego po Europie, dla zorganizowania biór korespondencyjnych i wnijście w stosunki z pierwszorzędnemi siłami dyplomatycznemi, politycznemi, literackiemi, artystycznemi i t. d., wszystko to zebrane w całość, tworzyło „Schreibpolaków“ w Galicyi.

Dwa tygodnie naprzód, przed narodzeniem się „Przegladu“, zwołano do Redakcyi wszystkich kandydatów na współpracowników, zasadzono ich za stolikami i rozdano do wypracowania pierwsze zadania dziennikarskie. Trzeba albowiem wiedzieć, że redakcya „Przegladu“ jest tylko właściwie redakcyą, jako decorum na zewnątrz, a w rzeczywistości, jest to tylko szkoła przygotowawcza dla kształcacych się osobników starszych i młodszych na dziennikarzy, jak np. przygotowawczy instytut p. Köstlicha dla młodzieńców, którzy mają zostać: „Freiwiligami“ — jednorocznikami w służbie wojskowej. Od takich sił redakcyjnych nie można naturalnie żądać, aby jako nowo zaciężni praktykanci dziennikarscy, mogli już posiadać maturę dziennikarską w ręku. Pomału, pomału tylko, a wyrobi się to; — nauczy się myśleć, obznajmi się ze stylem, a pisać będzie daleko ortograficzniej od p. hr. Antoniego Golejewskiego, dyrektora Towarzystwa kred. ziemskiego, i skarbnika piwnic końskiego kasyna, który, jak vox populi twierdzi, wraz z p. hr. Drohojowskim, wywierają nie mały wpływ na tę nowo założoną szkołę dziennikarską.

Myśmy nie należeli wprawdzie do tych, na których pojawienie się „Przeglądu“ wywierało tak wielką senzacyą. Przeciwnie, czekaliśmy z niecierpliwością pojawienia się pierwszych numerów, z którychbyśmy przecież jakąś naukę wyciągnąć mogli. Nareszcie numer pierwszy pojawił się na naszym stoliku... i zabraliśmy się do niego z szczególnem nabożeństwem. Jakieś nieznane dotąd uczucie opanowało nas i zniewoliło dla większej atencyi, włożyć rękawiczki. Ale łatwo to powiedzieć, aniżeli mieć pod ręką taki dowód cywilizacyi dziennikarskiej! Znaleźliśmy jednak wprawdzie coś artystycznego i spracowanego, ale były to przecież rękawiczki — i rozpoczęliśmy rewię „Przeglądu“. Otóż nie mieliśmy odwagi zacząć od przeglądu politycznego, o którym z góry byliśmy przekonani, że nie jest przystępnym do naszych pojęć, a więc rzucamy się do — fejletonu pod tytułem: „Humoreska“ — zaczynająca się od słów:

„W piękny dzień wiosenny, młodzi małżonkowie wybierali się na przejażdżkę“...

Co u licha, — to coś znanego — i czytamy na głos dalej; — gdy w tem nasz Mikolaj, famulus redakcyjny wyszczerzył zęby i zaczął sie śmiać...

— „Z czego się śmiejesz Mikołaju?

— „A bo proszę pana Redaktora, bo ja tę powiastkę pamiętam.

— „Co, ty ją pamiętasz, a zkąd?

— „A to przed dwoma laty, gdy prosiłem p. Redaktora, ażeby mi darował do czytania jaką książkę dla mojej córki, dostałem kalendarz, który się nazywa „Bławatek“ i tam to jest opisane“.

Przekonani, że Mikołaj plecie brednie, kazaliśmy mu milczeć. Ale cóż się dzieje, — obrażony na „honorze“ za nieuznanie jego wiadomości literackich, przychodzi po południu i kładzie nam jakąś książkę na stół, z dodatkiem widocznie obrażonego głosu: „Oto jest—i kto ma prawdę?“

Rzeczywiście, mamy przed sobą: Kalendarzyk damski „Bławatek“ na rok 1882. we Lwowie, wydanie i druk W. Manieckiego. — Otóż na str. 129, nie wierząc własnym oczom, czytamy pod tytułem: „Mędrszy ustąpi“, humoreskę zgodną co do słowa i litery od początku do końca z fejletonem w Nrze 1. „Przeglądu“ polityczno-społecznego i literackiego, wychodzącego pod redakcyą p. L. Masłowskiego we Lwowie.

Nie koniec jednak na tem, bo ujrzawszy w tym samym Nrze „Mały fejleton“ spotkaliśmy się znowu ze starym znajomym, a mianowicie z drugim rodzajem humoreski: „Sekretarzem“. Poszukawszy w archiwum redakcyjnem znaleźliśmy w noworocznym Nrze. „**Kurjera warszawskiego**“ ten sam artykuł, tylko z tą jedyną różnicą, ze tam figuruje sekretarz „Kurjera warszawskiego“ a tutaj „Przeglądu“ lwowskiego.

Idźmy dalej; w nrze drugim „Przeglądu“, spotykamy się znowu z humoreską znaną nam od dawna, pod tytułem „Pod wodę“, którą fejletonista „Przeglądu“, przełożywszy takową, jako ćwiczenia na język polski, zatytułował w druku: „przez E. Eckstеina“.

Trudno jednak żądać, aby ktoś po dwutygodniowych lekcyach mógł już pojmować, ducha oryginalnego pisarza i przełożyć tak, aby chociaż w przybliżeniu było takie ćwiczenie podobne do pierwotworu. W tym samym Nrze czytamy znowu bardzo popularną fraszkę, w roku zeszłym, prawie we wszystkich pismach zagranicznych drukoną którą w swoim czasie podały „Gazeta nar.“, „Dziennik p.“, „Nowa Reforma“ a nawet pisma wychodzące na prowincyi, pod tytułem: „Bohaterka“. Jest to krótka wzmianka biograficzna o pannie Zulie Dodu telegrafistce Pithivies miasteczka we Francyi, podczas ostatniej wojny z Prusakami.

Wycinek ten nożyczkowy z dzienników lwowskich powtórzył obecnie „Przegląd“.

Takich fragmentów dziennikarskich zbieranych widocznie latami przez pana L. Masłowskiego, odszukaćby można w pierwszych kilku numerach daleko więcej, ale zostawiamy tę pracę przyszłemu biografowi p. redaktora „Przeglądu“. Niewolno nam jednak pominąć ćwiczenia w wyższym stylu bo z dziedziny wyższej polityki, zamieszczonego w drugim nrze „Przeglądu“, jako orvginalna korespondencya „Petersburg d. 11. grudnia“.

Jaki młody wrobel gotów rzeczywiście uwierzyć, że p. Masłowski ma i nad Newą korespondentów ze zmysłem wielkopolitycznym a inspirowanym w najwyższych sferach carskich. Mógłby uwierzyć, gdyby nie zły duch, który w kształcie szwarcu drukarskiego płata figle redakcyi bo niedosyć, że smaruje ręce czytającemu i jak woźnica oś kwaczem umaczanym w smole, ale dozwala nawet chociażby maluczkiemu politykowi domorosłemu zaciągnąć odoru autorskiego od zielonego stolika we Lwowie, który z wielkim sumptem wystawił p. Masłowski w redakcyi „Przeglądu“. A więc jest to namacalnie fabrykant domowego przemysłu, a czy inspiracya nie wyszła z ogniska wielkiej dyplomacyi, z vis-a-vis Banku krajowego, tego byśmy nie śmieli zaprzeczyć. Z artykułu tego doczytaliśmy się jednej rzeczy a mianowicie, że kandydat na przyszłego dziennikarza, nieobwijając w bawełnę, i już dzisiaj zanosi gorące modły do batiuszki cara wszechrasii, aby raczył wysłuchać modłów jego obdarzył go łaską swoją w postaci jakiegokolwiek „chrestu“. My się temu nie dziwimy, bo przecież i taka ambicya coś warta! Należy nam w końcu zaznaczyć o nowości, która podaną za pośrednictwem Länderbanku wprowadził p. Masłowski do Lwowa, a to jest papier drukarski, który fabrykuje w Bielsku i Białej jakiś p. Twerdy. Jest to papier który się powinien nazywać „noli me tangere“, czyli po polsku: „nie dotykaj mnie“, który nietylko smoli ręce, ale rozpada się arkusz w kawałki, za nim czytelnik przejrzy „Przegląd“ do końca.

Sfery wyższego towarzystwa, a wysocy opiekunowie i opiekunki „Przeglądu“ pomijają te drobne usterki wydawnictwa, nie szczędząc natomiast zachęty i papki dla tej przygotowawczej szkoły dziennikarskiej, i tak; jako nagrodę za humoreskę w pierwszym nrze przedrukowaną z kalendarzyka p. Manieckiego, a przypominamy, że z r. 1882, przysłała jedna z wysokich protektorek i opiekunek „Przeglądu“, przez swego murzyna... kopiastą tacę pomadek i cukierków. Właściwie z wdzięczności za takie powodzenie powinien był p. Masłowski podzielić się tym słodkiem darem z p. Manieckim, lecz tego nie uczynił, bo jak twierdzi, trzyma się zasady: „pierwsza miłość zaczyna się od siebie“.

Opowiadają nam, że po drugim numerze przybyła do redakcyi „Przeglądu“ pewna krajowa znakomitość, a miała to być nawet jedna z excelencyi. Dygnitarz zapytał się o autora korespondencyi z Petersburga, a gdy mu tegoż przedstawiono, rzekł do niego: „Disce puer, a będziesz kiedyś mężem stanu w Galicyi.“

Tyle jest słów naszych o „Przeglądzie“, któremi się z naszymi szanownymi czytelnikami dzielimy.

Stary znany „Rewolwer.“

KRONIKA.

Sprawy ważne. W ostatnich dwóch tygodniach nagromadziło się tyle spraw ważnych, których, pismom nie wychodzącym codziennie, trudno razem pomieścić, gdy to jednak są sprawy rzeczywiście ważne, a żywotne nietylko dla Lwowa, ale dla całego kraju, jak np.

Sprawa walnego zebrania gremium kupców i przemysłowców chrześcijańskich.

Sprawa Wiecu delegatów z całego kraju, wyborców do izby handlowej, o których krótka wzmianka dziennikarska, byłaby grzechem. Oddajemy te sprawy do następnego numeru „Sztandarowi polskiemu“, a Szanowni czytelnicy będą mieli sposobność i czas w święta, bliżej nasze doniesienie i poglądy rozebrać.

Dzisiaj występujemy natomiast ze sprawą miejscową lwowską, lecz dającą tak wiele do myślenia, iż z prawdziwą przykrością chwytamy za pióro, aby o niej mówić.

Prawdą jest, że zły przykład idzie zwykle z góry, a więc jeżeli w sferach naszej starszej braci, np. tacy pp. Kozłowscy, ich kusiciele i wspólnicy znajdują nader licznych przyjaciół, którzy mają odwagę bronić ich, to widocznie przykład taki jest bardzo zaraźliwy, jeżeli w sferach demokratycznych, mieszczańskich, w stolicy kraju, mogą być takie same, lub nawet gorsze praktyki naśladowane.

Jeżeli rozważymy, że i w stanie włościańskim tak samo się często dzieje, to któż dzisiaj weźmie przewodnictwo w moralności kraju i narodu?

Uwagi te nastręczają nam się z powodu ostatniego „tajnego“ posiedzenia Rady miasta Lwowa, na którem trzech mianowicie członków Rady, stanęło w tak gorącej opozycyi, tj. Dr. Czyżewicz, Dr. Alfred Zgórski i Dr. Semilski, że ostatni wraz z Dr. Czyżewiczem złożyli swe mandaty. Opozycya tych trzech radnych, uratowała jedynie honor Rady i miasta, gdyż bez niej, p. Adolf Strohner byłby niezawodnie mianowany na nowo stale szefem departamentu buchalteryi w magistracie lwowskim. A gdyby to było nastąpiło rzeczywiście, to pp. przyjaciele polityczni p. A. Strohnera, byliby śmiało mogli dać sobie buzi z obrońcami p. Kozłowskiego i wspólników.

Czytelnicy nasi mają w żywej pamięci, wykryte defraudacye w egzekucyjnem biurze magistratu lwowskiego, z powodu których, izba obrachunkowa przedstawiła sie w nader ciemnem, ujemnem świetle. Nie myślimy tu wcale bronić a nawet uniewinniać egzekutorów Cieglewicza i Iwanickiego, którzy dziś pokutują w brygidkach. We właściwym czasie pisaliśmy wyraźnie że z temi dwoma winien był być pociągnięty do równej odpowiedzialności, jako współwinny, p. Adolf Strohner, to jednak nie nastąpiło, gdyż tenże występował tylko w roli świadka przed kratkami sądów przysięgłych. Dziwna rzecz, że prezydyum magistratu nic niewiedziało, i nie miało powodów do oddania p. Strohnera, sędziemu śledczemu, chociażby z tej prostej ciekawości: jakie też stosunki wiązały p. Strohnera, szefa izby obrachunkowej, z egzekutorem magistrackim Cięglewiczem, iż tenże zmuszony był podpisywać p. A. Strohnerowi weksle, eskontowane następnie w „lwowskiej kasie zaliczkowej?“

Stosunek ten, tak nam się przedstawia dziwnie i nienaturalnie, iż w każdym razie nie można go jeszcze uważać za przedawniony, ale zbadać ściślej. Że ten fakt był znany dosyć szerokiemu kołu pp. radnych, nie ulega wątpliwości. Dlaczego jednakowoż przeszło się nad nim do porządku dziennego, niech ci pp. sami raczą na to odpowiedzieć. Otóż zdaje nam się, że jeżeli nimi litość powodowała, to takowa była nadto daleko posunięta, gdy p. A. Strohner nie był przez Radę polecony c. k. Prokuratoryi państwa. Wobec faktu jednakowoż, że znaleźli się członkowie Rady miasta, którzy wpływem swym mieli znowu odwagę postawić na pierwszem miejscu kandydaturę pana A. Strohnera, do izby obrachunkowej, odwaga ta miała zachwiać zaufanie obywateli do ojców miasta.

Słyszeliśmy, że główną przyczyną takiego popierania, miała być ta okoliczność, iż oprócz p. Strohnera, nietylko we Lwowie, ale w całej Galicyi, nie było można znaleść odpowiedniego kandydata. Należałoby się jednak zastanowić, coby też świetny Magistrat uczynił, gdyby np. p. A. Strohner zupełnie znikł z horyzontu Lwowa i Galicyi? W takim razie nie pozostałoby nic innego, jak izbę obrachunkową w magistracie zamknąć.

Obawa ta, zdaje się, jest za daleko posuniętą, a protektorowie p. A. Strohnera, bodaj czy nie wiedzą o czem więcej, zkąd wyrasta obawa, iż przy zmianie buchaltera i gdyby na to stanowisko przyszedł człowiek fachowy, sumienny, nie wykryły się w izbie obrachunkowej rzeczywiście tak smutne sprawy, któreby nietylko dla p. Stronera stały się bardzo niebezpieczne, ale zmusiły Radę i prezydyum do przeprowadenia gruntowej desinfekcyi w tym departamencie.

Nad sprawą tą niewyrzekną obywatele miasta „Schwamdarüber“, ale wzywają pp. Drów Czyżewicza, Zgórskiego i Semilskiego, aby nie składali swych mandatów, lecz stanowczo żądali usunięcia p. A. Strohnera nawet od prowizoryum. A gdyby głos ich nie znalazł należytego poparcia u dostatecznej liczby członków Rady, natenczas mają obowiązek odwołania się do obywateli wyborców.

Mieszczaństwo lwowskie nie może iść torem przyjaciół politycznych p. Z. Kozłowskiego i jego wspólników, bo w takim razie, należałoby zwątpić w wszelką uczciwość mieszczańską, a jaka ztąd dla nich niech sobie każdy dośpiewa,

Sprawy tej nie zaniechamy i jak długo nie zostanie załatwiona, zmuszeni będziemy podawać nowe wyraźniejsze fakta, a których mamy zasób nie mały.

Kasa galicyjska zaliczkowa lwowska. Gdy przed pół rokiem zabieraliśmy głos na zebraniu wierzycieli i dłużników tej kasy, której główny dyrektor się ulotnił (a działo się to w sali kasyna miejskiego), wyrzekliśmy głośno, że likwidacya tej kasy jest niemożebną, a jedyny ratunek tak dla wierzycieli, jakoteż dla dłużników, leży w konkursie wskutek którego pp. dyrektorowie, kontrolorzy, kasyerowie.

członkowie rady zawiadowczej oddani zostaną pod śledztwo karne, tem samem zmuszeni będą pokryć przynajmniej znaną część defraudacyi i niedoborów z własnych majątków.

Przypomną sobie niezawodnie czytelnicy, w jak ohydny sposób napadły na nas za ten pogląd dzienniki lwowskie odsądzając nas od czci i wiary. I cóż się teraz pokazało po półrocznej pracy likwidacyjnej? Oto wybrani pp. likwidatorowie, przyszli sami do tego przekonania, że dalsza likwidacya jest niemożebna, a nawet z prawa karygodną. To też nic im innego nie pozostało, jak zawiadomić o tem poprzednio wierzycieli i dłużników, zdawszy sprawozdanie ze swych czynności półrocznych, zgłosili do sądu konkurs.

W obec tego faktu, sprawa stanęła tam, gdzie stać powinna, przed sześciu miesiącami, z temi tylko małemi różnicami, iż czynności likwidacyjne za pół roku kosztowały **6000 złr.** i o ile kasa towarzystwa jest uboższą, o tyle poszkodowanym został niejeden biedak.

Dalej, ci, na których było winno poszukiwać zwrotu strat, mieli aż nadto czasu, aby majątki swe zabezpieczyć przed pościgiem prawnym. Że jednak i ten sposób nie czują się jeszcze bezpieczni, a więc utworzyła się ku ich obronie znowu nowa falanga wrzekomych zbawców tej kasy zaliczkowej lwowskiej, która pomimo faktu, że konkurs już został wniesiony usiłuje wskrzesić na nowo likwidacyę i znieść konkurs.

Trudno to jednakowoż zadanie, bo dziś należy tylko o tem pomyśleć, w jaki sposób jaknajtaniej konkurs ten ma być przeprowadzony. Byłby on groźniejszym od likwidacyi, gdyby przed zwykłym swym trybem dostał się na łaskę i niełaskę jakiego uprzywiljowanego adwokata, któryby bez skrupułu likwidował koszta. Dziś jest jednakowoż nowy i już praktykowany w Wiedniu sposób na takich rachmistrzów konkursowych:

Oto po prostu ogłasza się konkurs, który z adwokatów w danych warunkach podejmuje się za jak najtańszą cenę z góry oznaczoną taki konkurs, jak kasy zaliczkowej lwowskiej przeprowadzić, a swoją drogą mają wierzyciele i dłużnicy prawo domagania się u sądów karnych jaknajspieszniejszego i najsurowszego śledztwa przeciw winowajcom. Innej drogi nie ma, a druga edykacya likwidacyi jest co najmniej śmiesznym frazesem.

Z Warszawy.

Traktowana i przez nasze pismo sprawa łapówek, pobranych przy budowie kolei Transwersalnej, na którą Galicya z wysiłkiem swej kieszeni, milion złotych reńskich dostarczyła, znalazła szumny odgłos w wiedeńskiej Radzie państwa. Deputowany Maag i ośmdziesięciu jego towarzyszy z lewicy, złożyli wniosek, żądający, aby poprzednio wysadzonej komisyi do zbadania sprawy Schwartz-Kamiński. złożono te dokumenty w oryginałach, których kopie już opublikowały dzienniki, po odczytaniu ich na zebraniu wyborców we Lwowie. Ale na tem nie koniec, zapowiadają bowiem odnośne wnioski Schönerera i Plenera w tejże Radzie państwa. Mocno się to nie podoba klerykałom zachowawcom w Galicyi. Czas pisze: „Donoszą nam z Wiednia, że Schönerer przygotował cały operat hecy przeciw Länderbankowi, zaraz przy budżecie, a osobno Plener przy kolejach. Rozczulający to widok, jak piękne dusze galicyjskie i wiedeńskie rozumieją się, dopełniają i wspierają. Szlachetni i dzielni ludzie!“ Na to zaś odpowiada *Kuryer Lwowski*: „Czy może szlachetniejszymi i dzielniejszymi są mężowie, co pod płaszczykiem matadorów konserwatyzmu patryotycznego, brudne po prostu robią interesa? Wszak liga galicyjskich łapowników z wiedeńskimi jest o wiele wyraźniejsza. Istotnie rozczulający jest to widok, jak piękne dusze galicyjskie i wiedeńskie rozumieją się, dopełniają i wspierają. Szlachetni i dzielni ludzie“. *(Przegląd Tyg.)*.

Z Jasła dnia 10 grudnia piszą do *Nowej Reformy*:

Wyjechawszy w nocy z 7 na 8 bm. z Krakowa do Jasła koleją Transwersalną, doznałem najpierw miłej niespodzianki w Tarnowie, gdy z dobrze ogrzanych wagonów kolei Karola Ludwika dostałem się do zimnego, nieopatrzonego wagonu kolei rządowej, wiozącej nas z Tarnowa do Grybowa. Przyjechawszy o g. $5^1/_2$ rano zmarznięty do Grybowa, dowiedziałem się dopiero na miejscu, że komunikacya kolejowa między Grybowem a Zagorzem od kilku dni przerwana skutkiem zamieci śnieżnych. Wszelako Zarząd tej rządowej, nie uznał za stósowne ogłosić tę wiadomość dziennikami, by ustrzedz publiczność od podobnych zawodów, jakich ja i wielu moich towarzyszy podróży padliśmy ofiarą. Jest to takie lekceważenie publiczności i kraju, który, niewiadomo za co przeszło milion guldenów na budowę tej kolei ofiarował, że warto fakt ten jak należy napiętnować!

W Grybowie osadzeni literalnie na lodzie, musieliśmy po okolicznych chałupach szukać furmanki, co nam zziębniętym rano, po ciemku, przy szalonym wichrze nie łatwo przyszło. Bo dodać należy, że pocztowe szybkowozy już przestały kursować między Grybowem a Jasłem, a innych wozów, osobliwie w tak uroczyste święto jak 8 b. m., dostać trudno. Przytem dowiedzieliśmy się, że śniegi już na całej linii kolei usunięte, ale centralna władza w Wiedniu jeszcze nie nadesłała rozkazu, by ruch od kilku dni przerwany znów rozpocząć. Taki jest słodki owoc centralizacyi zarządu kolei we Wiedniu.

A ponieważ jest nadzieja, że wypadki takie ciągle powtarzać się będą, gdyż zawieje śnieżne są tej zimy do przewidzenia, a zdarzyło się już, że pod Jasłem koło Sobniowa cały pociąg w ruchu zasypany został, w skutek czego pasażerowie, jak kto mógł, ucieczką do Jasła się ratowali — przeto nie zawadzi ostrzedz męczenników, skazanych na jazdę koleją Transwersalną w zimie w te strony, by raczej z Tarnowa, Czarny lub Dębicy na kołach tę podróż odbywali.

Nigdzie bowiem na całej linii nie ma płotów lub wałów ochronnych od śniegów, a znać i Zarząd centralny przeznaczył tę linię na zaprzepaszczenie, skoro nowe wagony usunął, a stare rupiecie tu przywlókł i skoro wagonów nie opala, z często nawet nie oświetla. Czyżby istniał w Wiedniu plan pozbawienia tej kolei wszelkich dochodów tak długo, dopóki jej jaka potężna prywatna spółka nie nabędzie? Nie przypuszczamy tego — owszem przekonani jesteśmy, że tu zachodzi tylko zwykłe niedbalstwo i znane na nas heletach galicyjskich: *experimentum in anima vili!* wedle pojęcia centralistów wiedeńskich.

Zwracamy szczególniej uwagę na ogłoszenie zamieszczone w numerze dzisiejszym o „Postępie Rolniczym“ i nadmieniamy, że pismo to, redagowane ze stanowiska praktycznego lat 10 przez pana Stanisława Przyniczyńskiego, prezesa C. Tow. gosp. w Bytomiu, podaje najpraktyczniejsze artykuły z dziedziny rolnictwa i ekonomii politycznej na podstawie rozumnych i z duchem czasu idących wymagań. Dodać jednakże nam wypada, że oprócz pracy ekonomicznej narodowa praca 10 letnia p. St. Przyniczyńskiego na Górnym Slązku była pełną odwagi i poświęcenia tam, gdzie chodziło o wybory i oświatę biednego i nieszczęśliwego ludu górnośląskiego. — Polecamy więc usilnie wydawnictwo *Postępu Rolniczego*.

Redakcya.

(Nadesłane.)

W odpowiedzi na nieustające pytania z różnych stron kraju, gdzie dzisiaj można umieszczać z zupełnem bezpieczeństwem oszczędności, odpowiadamy znowu: **że jedyną instytucyą** finansową jest **Bank krajowy**, w którym złożywszy jakikolwiek pieniądz, można spać spokojnie, gdyż za bezpieczeństwo gwarantuje kraj. Wprawdzie procente od wkładek są niższo, aniżeli w innych bankach. ale też właśnie należy szukać pewności, bo **Bank krajowy** działając prawidłowo; niepuszczająą się na niepewne i ryzykowne spekulacye, nie może dawać procentów wysokich z powodu, których pewność i niezachwiane podstawy mogłyby być w jakikolwiek sposb naruszone. Dla lepszego rozpatrzenia się podajemy spis wszystkich filii Banku krajowego na prowincyi, w których można na książeczki wkładkowe składać oszczędności.

Bank krajowy

Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

Okręgi bankowe:

Licz. porz.	Okręg	Instytucya lokalna	Powiat
1	Bóbrka	Towarzystwo zaliczkowe	Bóbrka
2	Brzesko	Towarzystwo zaliczkowe	Bochnia, Brzesko
3	Cieszanów	Towarzystwo zaliczkowe	Cieszanów
4	Dąbrowa	Towarzystwo zaliczkowe	Dąbrowa
5	Delatyn	Bank zaliczkowy	Nadwórna
6	Dobromil	Towarzystwo zaliczkowe	Dobromil i okręg sądowy Brzozów
7	Drohobycz	Towarzystwo zaliczkowe	Drohobycz, Turka
8	Gliniany	Towarzystwo zaliczkowe	Okręg sądowy Gliniany
9	Gorlice		Gorlice
10	Jasło	Towarzystwo zaliczkowe	Jasło, Krosno
11	Jarosław	Towarzystwo zaliczkowe	Jarosław
12	Jaworów	Towarzystwo zaliczkowe	Jaworów, okręg sądowy Janów
13	Kołomyja		Horodenka, Kołomyja, Kossów
14	Kraków	Powiatowa Kasa Oszczędności	Chrzanów, Kraków
15	Limanowa	Towarzystwo zaliczkowe	Limanowa
16	Lwów	Powiatowe Towarzystwo zalicz.	Lwów
17	Łańcut	Towarzystwo zaliczkowe	Łańcut
18	Mielec	Towarzystwo zaliczkowe	Mielec, Tarnobrzeg
19	Mościska	Towarzystwo zaliczkowe	Mościska
20	Myslenice	Powiatowa Kasa oszczędności	Myślenice bez okręgu sądowego Maków
21	Nowy Sącz	Kasa zaliczkowa	Grybów, Nowy Sącz, Nowy Targ
22	Podhajce	Towarzystwo zaliczkowe	Brzeżany, Podhajce
23	Przemyśl	Towarzystwo zaliczkowe rolne	Przemyśl, okręg sądowy Dubiecki
24	Pzemyślany	Towarzystwo zaliczkowe	Okręg sądowy Przemyślany
25	Radziechów	Towarzystwo zaliczkowe	Kamionka strumiłowa
26	Rohatyn	Towarzystwo zaliczkowe	Rohatyn
27	Ropczyce	Powiatowa Kasa oszczędności	Ropczyce
28	Rudki	Towarzystwo zaliczkowe	Rudki, okręg sądowy Gródek
29	Rzeszów	Towarzystwo zalicz. i kredytowe	Kolbuszowa, Nisko. Rzeszów
30	Sanok	Powiatowe Tow. zaliczkowe	Lisko, Sanok
31	Sambor	Towarzystwo zaliczkowe	Sambor, Staremiasto
32	Śniatyn		Sniatyn
33	Sokal	Towarzystwo zaliczkowe	Rawa, Sokal
34	Stanisławów	Spółka handlowo-rolnicza	Bohorodczany, Kałusz, Stanisławów
35	Stryj	Towarzystwo zaliczkowe	Dolina, Stryj, Żydaczów
36	Tarnopol	Bank powiatowy	Tarnopol, Trembowla
37	Tarnów	Towarzystwo zaliczkowe	Pilzno, Tarnów
38	Tłumacz	Towarzystwo kredytowe i oszczęd.	Buczacz, Tłumacz
39	Wadowice	Powiatowa Kasa oszczędności	Biała, Wadowice
40	Wieliczka	Powiatowa Kasa oszczędności	Wieliczka
41	Zaleszczyki	Towarzystwo zaliczkowe	Borszczów, Czortków Husiatyn, Zaleszczyk
42	Zbaraż	Towarzystwo zaliczkowe	Skałat, Zbaraż
43	Złoczów	Towarzystwo zaliczkowe	Brody, Złoczów
44	Żółkiew	Towarzystwo zaliczkowe	Żółkiew
45	Żywiec	Stowarzyszenie pożyczkowe Maków	Okręg sądowy Maków, Żywiec.

KAZIMIERZ LEWICKI

Główny skład dla Galicyi

PORCELANY, SZKŁA i TOWAROW MIĘSZANYCH

we Lwowie ulica Trybunaska l. 6

założony w roku 1845.

poleca **MUSZLE**

(konchy) morskie naturalne, do pasztecików, mózgu i t. p.

12 sztuk 2 złr.

Taniej jak we wszystkich bazarach, o czem Sz. Publiczn. przekonać się może.

HENRYK MÜLLER

ulica Halicka liczba 6.

poleca swój największy i najtańszy magazyn

Zabawek dla dziatek

na podarunki na Gwiazdkę

Zabawki pomysłu Fröbla, wszelkie dary i gry towarzyskie od 30 ct. i wyżej.

Zabawki w pudełkach t. j.:

Gospodarstwo, polowanie, drób, naczynia kuchenne, Serwisy, żołnierze, budownictwo od 15 ct do 6 zł.

Konie na kółkach i na biegunach, karetki, osiołki, barany, krowy, welocypedy od 20 ct. do 10 zł.

Instrumenta, trąbki, skrzypce, katarynki, bąki grające, harmoniki od 20 c. do 5 zł.

Zwierzęta same biegające: myszki, pieski, pawy, niedźwiedzie, słonie, kurczęta, ptaki, węże itd. od 60 ct. do 12 zł.

Bilarki, fortunki, torlecy, kręgielki, sztuka od 1 do 10 zł.

500 lalek w strojach narodowych, sztuka od 1 zł. do 10 zł.

Łaskawe zlecenia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą.

Taniej jak we wszystkich bazarach.

Taniej jak we wszystkich bazarach.

Taniej jak we wszystkich bazarach.

---

45 zastępstw w kraju

BANK KRAJOWY

Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem

przyjmuje lokacye gotówki na:

Książeczki wkładkowe 4% rocznie

500 zł. w. a. wypłaca Bank bez wypowiedzenia.

Asygnaty kasowe:

a) z 30 dniowem wypowiedzeniem na 4 prc. rocznie
b) z 14 „ „ 3½ prc. „
c) z 8 „ „ 3 prc. „

Rachunek czekowy:

a) bez wypowiedzenia na . . . . 3 prc. rocznie
b) za 10 dniowem wypowiedzeniem na . . 3½ prc. „
(z 3½ prc. rachunku wypłaca Bank 1000 złr. bez wypowiedzenia).

Conto Corrente:

a) bez wypowiedzenia do 20.000 zł. dziennie na . . . 3 prc. rocznie
b) za 3 dniowem wypowiedzeniem całej kwoty na . . 3½ prc „
c) fundusze zakładów dobroczynnych, składkowe itp. na 4 prc. „

45 zastępstw w kraju

45 zastępstw w kraju

45 zastępstw w kraju





Gotową pościel

własnego wyrobu, jako to:

Kołdry, materace włosienne i z morskiej rośliny, **poduszki, sienniki** gotowe **prześcieradła, poszewki**

Oraz w świeżym asortymencie:

Płótna, stołową bieliznę, pończochy i skarpetki

Bieliznę męzką, Schirtingi, Dywany angielskie, kapy i kocyki na łóżka.

ŁÓŻKA ŻELAZNE

poleca po najumiarkowańszych cenach

Magazyn J. DREXLERA & SYNÓW

Lwow, plac Kapitulny l. 2.

Tylko za 80 ct.

Poleca

cukiernia i fabryka pierników

JÓZEFA ZIMMERA

ul. Akademicka hotel Zorża we Lwowie.

pół kilo wybornych pomadek, odszczególnionych medalem srebrnym zasługi za swój wyborny smak;
pół kilo mięszanych karmelków tylko 60 ct.
pół kilo herbatników 80 ct.
ciasta wyborne po 4 ct.

5 Medali zasługi, 2 listy pochwalne.

Za pierniki na paczki i na sztuki oraz różne złocone na drzewka od 1 ct.
piernikowe cukierki na drzewka pół kg. 1·20
Dla Panów Kupców opuszcza się znaczny rabat

W wielkim wyborze

Portiery jutowe

(kompletne)

w najnowszych wzorach od zł. 2·75 i wyżej

JUTA na metry

w tych deseniach od 30 ct.

poleca handel

F. Knauera i Syna

pod „Złotym Lwem“, plac Kapitulny.

Zlecenia z prowincyi uskuteczniа się odwrotną pocztą.

R. DITMAR

c. k. uprz.

fabryka lamp we Wiedniu

Naftowe

lampy i pająki

o gigant. palnikach słonecznych.

SKŁAD

we wszystkich znakomitszych handlach w Austryi.

Własne składy:

w Wiedniu, Budapeszcie, Pradze, **LWOWIE**, Tryjeście, Mnichowie, Medjolanie.

Uwaga:

Każda z mej fabryki pochodząca lampa jest opatrzona ubocznym znakiem fabrycznym.

Znak fabryczny

Skład we Lwowie przy placu Maryackim.

Dwa dyplomy honorowe i medal państwowy.

M. HEYDENREICH

FABRYKA

WYROBÓW OCZKOWYCH

we Lwowie ul. Jagiellońska 14.

Wyroby moje jako to:

Kamasze, kaftaniki zdrowia, kalesony, pończochy i szkarpetki z bawełny „Jumel“ i „Louisiane“ (kremowe, bielone i kolorowe), z nici francuzkich „fil perse“ (surowe i kolorowe) tudzież z wełny „Merinos“, znane są Szanownej Publiczności, tak z ich trwałości jak i sumiennego wykończenia.

Handel zabawek

Henryka Müllera

ulica Halicka l. 6

500 lalek

w strojach narodowych polskich i ruskich.

Pudr książęcy

biały różowy i żółtawy.

Znakomite powodzenie i wziętość tego pudru jest najlepszym dowodem jego nieporównanej dobroci. — Pudr książęcy na wszystkich wystawach odnosił palmę pierwszeństwa, a liczne medale zasługi jakiemi został wyszczególniony najlepiej go zalecają. — Pudr książęcy nie zawiera żadnych metalicznych przymieszek, jestto najczystsza i najdelikatniejsza mączka roślinna, przyjemnie przylega do twarzy, nadaje piękną naturalną białość i jest nieocenionym środkiem do hygienicznego upiększania twarzy.

Pudełko małe pudru białego 60 ct., całe 1 zł., z łabędzikiem 1·50.

Różowy i żółty, mniejsze 70 ct. większe 1·20 ct. z łabędzikiem 1 60 ct.

Woda fijołkowa

Usuwa z twarzy pryszcze, liszaje, trądziki, pierzchnienie i łuszczenie skóry, wygładza zmarszczki, pory i dołki ospowe.

Twarz odświeża, wybiela i wydelikaca do tego stopnia, że jako środek toaletowo-hygieniczny został odszczególniony medalem zasługi na wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie. — Cena 1 zł.

Mydło kosmetyczne.

Odznacza się nadzwyczajną delikatnością i nader przyjemnym zapachem, łagodnie wpływa na naskórek, zapobiega pierzchnieniu rąk i bardzo dokładnie oczyszcza skórę. Usuwa piegi i żółto-brunatne plamy z twarzy. — Cena 60 ct.

Nabyć można we Lwowie w fabryce perfum

J. Ihnatowicza

przy ul. Kopernika Nr. 3, w Filji przy ulicy Halickiej, naprzeciw sklepu p. Bałłabana, w Krakowie w Filji w Sukiennicach Nr. 20.

---

45 zastępstw w kraju

BANK KRAJOWY

Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem,

W oddziale hipotecznym:

udziela **pożyczki do połowy wartości hipoteki** w 4½% listach zastawnych na dobra tabularne, domy czynszowe i gospodarstwa wiejskie na czas od 13½ do 51 lat za opłatą 4½% rocznie.

W oddziale bankowym:

udziela **pożyczki gminom, powiatom i stowarzyszeniom zarobkowym i gospodarczym** w 5 prc. obligacyach komunalnych na lat 20 za opłatą 5 prc. rocznie

eskontuje weksle i rymessy z biegiem do 180 dni za opłatą 5 i 6 prc. rocznie,

przyjmuje w **lombard** na czas i w rachunku bieżącym walory o pupilarnem bezpieczeństwie za opłatą 5 prc. rocznie,

eskontuje za zwrotem 5 prc. **kupony** i wylosowane **efekta** własne i krajowe,

udziela **zaliczki na produkta naftowe** na opłatą 6 prc. rocznie,

przyjmuje **w przechowanie depozyta** za opłatą 1/40 prc. półrocznie.

sprzedaje i kupuje po kursie dziennym: 6 prc. i 4½ prc. obligacye pożyczki krajowej, 5 prc. obligacye komunalne Banku krajowego i 4½ prc. krajowe listy zastawne.

wydaje **przekazy** na wszystkie znaczniejsze miasta w kraju i za granicą za opłatą 1/10 prc.,

załatwia wszelkie **komissa bankowe**: kupno i sprzedaż efektów, incasso wszelkich należytości, domicyle obcych weksli i t. d. za opłatą prowizyi 1/10 do 1/8 prc.

Inne działy bankowe jak: towarowy i melioracyjny później otwarte będą.

45 zastępstw w kraju

45 zastępstw w kraju

45 zastępstw w kraju

Wydawca i odpowiedzialny redaktor J. N. z Oleksowa Gniewosz. Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek l. 9.

Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.